

Karpacki Przeгляд Społeczno- Kulturalny

Karpatský spoločensko-kultúrny prehľad

Zachować, udokumentować i przekazać



Na Śląsku Cieszyńskim można w lasach albo przy traktach spotkać obrobione, spore kamienie z wrytymi literami TK (więcej na str. 24). Pewnie mało kto z tych, którzy na nie przypadkiem się natkną, wie kto je ustawił, do czego służyły oraz jak ich znaczenie odczytywali czy interpretowali im współcześni. Uogólniając, można powiedzieć, że tak to już jest z wieloma zabytkami, wytworami kultury materialnej (duchowej zresztą w pewnym stopniu także). Zmieniają się ustroje, systemy polityczne i społeczne. Bywa, że znikają całe społeczności, grupy narodowe, etniczne czy społeczne. Tak było na pograniczu polsko-słowackim, które także zostało mocno doświadczone przez zbrodnie XX wieku. To, co czasami – jak wiemy nie zawsze – zostaje to domy, cmentarze, świątynie. Ale też fabryki czy kopalnie. To co zostało, bywa już inaczej używane. Siedziba rodu arystokratycznego staje się muzeum czy budynkiem administracji publicznej, a bywało, że i biurem dyrektora Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Świątynia bez wiernych staje się już tylko atrakcją dla turystów oraz obiektem badań dla historyków sztuki, miejscem pracy dla konserwatorów zabytków i muzealników. To co kiedyś zmieniało całe wsie, powiaty, a nawet regiony, reorganizowało całe społeczności i sposoby gospodarowania, staje się wspomnieniem. Tak jak pierwsza huta żelaza w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, którą otwarto w 1772 r.

Ważne słowa wypowiada w rozmowie z nami Andrzej Skupień, Prezes Zarządu Związku Podhalan. W jego opinii żywa i prawdziwa kultura góralska przetrwa.

- Nie możemy oczekiwać, iż będzie to dokładnie taka sama kultura regionalna jaką pamiętali nasi dziadkowie – stwierdza góralski działacz. - Mamy żywą kulturę regionalną, która zmienia się wraz ze zmieniającym się światem. My tylko musimy pilnować, aby zachować i udokumentować, to co było jej pierwowzorem.

Możliwe, że prezes Skupień jest zbyt wielkim optymistą, ale na pewno owa żywotność jest tym, co różni autentyczną, pielęgnowaną kulturę grup regionalnych, mniejszości etnicznych czy narodowych od skansenu.

Dlatego w kolejnym numerze Karpackiego Przeglądu Społeczno-Kulturalnego właśnie dokumentujemy szeroko pojętą kulturę materialną pogranicza polsko-słowackiego. Pokazując jej złożoność, różnorodność i prawdziwość, niezależnie czy będzie to willa w stylu zakopiańskim czy łemkowska krywulka na kobiecej szyi. ■

Zapraszam do lektury.

Adam Cyło

Na Tešínskom Sliezske môžete v lesoch alebo pri cestách stretnúť obrobené, veľké kamene s rytými písmenami TK. Asi málokto z tých, ktorí náhodou je stretnú vedia, kto je tam postavil, načo slúžili ako ich význam interpretovali ich súčasníci. Zovšeobecňujúc, môžeme povedať, že tak sa stáva s mnohými pamiatkami, výrobkami hmotnej kultúry (duševnej do istej miery tiež). Menia sa režimy, politické a sociálne systémy. Niekedy celé komunity miznú, národnostné, etnické alebo sociálne skupiny. Tak bolo na slovensko-poľskom pohraničí, ktoré bolo tiež silne skúsené zločinmi 20. storočia. To, čo občas ostane - ako vieme - sú domy, cintoríny, chrámy. No boli tiež továrne alebo bane. To, čo ostalo, bolo už používané odlišným spôsobom. Sídlo šľachtickej rodiny sa stalo múzeom alebo budovou verejnej správy a niekedy i kanceláriou riaditeľa Jednotného roľníckeho družstva. Chrám bez veriacich sa stáva len lákadlom pre turistov a predmetom štúdií pre historikov umenia a pracovníkov pre konzervátorov a múzejníkov.

To, čo kedysi menilo celé dediny, okresy a dokonca aj regióny, reorganizovalo celé spoločenstvá a spôsoby hospodárenia, sa stáva spomienkou. Rovnako ako prvé železárne v Ustroní v Tešínskom Sliezske, ktorá bola otvorená v roku 1772.

Dôležité slová hovorí v rozhovore s nami Andrzej Skupień, predseda Zväzu občanov Podhalia. Podľa jeho názoru živá a pravdivá goralská kultúra prežije. - Nemôžeme očakávať, že to bude úplne rovnaká regionálna kultúra, ktorú pamätajú naši dedovia - hovorí goralský aktivista. - Máme živú regionálnu kultúru, ktorá sa mení v meniacom sa svete. My len musíme sa starať o zachovanie a dokumentovanie toho, čo bolo jej prototypom. Je možné, že predseda Skupień je príliš optimistický, ale určite je táto vitálnosť tým, čo odlišuje autentickú, pestovanú kultúru regionálnych skupín, etnických alebo národnostných menšín od skanzenu.

Préto v ďalšom čísle Karpackiego Przeglądu Społeczno-Gospodarczego / Karpatského sociálno-ekonomického prehľadu / práve dokumentujeme všeobecne chápanú materiálnu kultúru slovensko-poľského pohraničia. Prejavujúc jej zložitost', rozmanitosť a autentickosť, bez ohľadu na to, či ide o vilu v zakopiánskom štýle alebo o lemkovské šperky ženskóm krku. ■

Pozývame vás do čítania.

Adam Cyło

W numerze:



Krótko	3
Muzykonckie Zoduski w Łącku	Krzysztof Zieliński
Wydarzenia	4
Pasterstwo w Karpatach - geneza...	Jerzy Montusiewicz
Ludzie Karpát	6
Poeta ludu wiejskiego	Jadwiga Zapala
Drewniana architektura regionalna	8
Szacunek do drewna	Marek Gransicki
Sztuka XX wieku	11
Szkoła zakopiańska	Krzysztof Zieliński
Rozmowa z...	13
Kultura żywa regionu	Malgorzata Froń
Dawna architektura w Karpatach	14
Budownictwo bojkowskie	Danuta Blin-Olbert
Zabytki na Słowacji	17
Dzieła UNESCO	Jozef Jurčisin
Rzemiosło ludowe	20
Krywulka - wyjątkowy element...	Tomasz Kosiek
Muzealnictwo	23
Wioska wielu kultur	Justyna Zimny-Frużyńska
Geografia historyczna	24
Kamienne ślady śląskiej historii	Aleksander Dorda
Przyroda	26
Ścieżką w koronach drzew	Malgorzata Pociask
Religia i przesady	28
Świątyni Weczer, czyli o Wigilii Bożego...	Tomasz Kosiek
Tradycja	30
Wigilijne zwyczaje kulinarne...	Jozef Jurčisin i Krzysztof Zieliński
Wydarzenie	32
Zajęcia nie tylko dla kucharzy	Julian Kowalczyk

Karpacki Przegląd Społeczno-Kulturalny

Karpacki Przegląd Społeczno-Kulturalny prehlad

Redakcja: 35-032 Rzeszów, ul. Śreniawitów 6/1a
tel. 698 902 259,
e-mail: acylo@wp.pl

Redaktor prowadzący: Adam Cyło

Redakcja: D. Blin-Olbert, M. Froń, M. Gransicki, J. Jurčisin, T. Kosiek, J. Montusiewicz, A. Pieniagzek, M. Pociask, J. Zapala, D. Zawistowski, K. Zieliński, J. Zimny-Frużyńska

Druk/skład/tamania: GRAFMAR

Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

ISSN 2081-2183

Czasopismo bezpłatne

Nr 2 (26) 2017



Wydawca: Regionalny portal gospodarczy

www.gospodarstwoPodkarpacka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”

www.facebook.com/szlak.woloski/

www.procarpathia.pl

www.skarbypodkarpackie.pl

www.podkarpackiesmaki.pl

www.zielonopodkarpacie.pl

www.karpaty-turystyka.pl

www.e-procarpathia.pl

foto: Krzysztof Zieliński
Bieszczadzka krywulka



Wyłączną odpowiedzialność za zawartość niniejszej publikacji ponoszą jej autorzy i nie może być ona utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej.

Krzysztof Zieliński

Muzykonckie Zoduski w Łącku

Działaniem możliwym dzięki realizacji projektu „Szlak Kultury Wołoskiej” było zorganizowanie warsztatów „Muzykonckie Zoduski - muzyka, nuty i tańce pasterskie”, które odbyły się w Łącku (Małopolska). Tradycja muzykanckich zaduszek w tej wsi ma już wiele lat, ale w tym roku dodatkowo została wzbogacona o wykład i prezentację gry na instrumentach pasterskich (listek, fujarka, dwoica, trąbita, dudy, okaryna, końcówka

skrzypto-trąba) w wykonaniu instrumentalisty Wojciecha Boguckiego. W programie znalazły się m.in. msza święta, korowód z udziałem pocztów sztandarowych i muzykantów oraz wspomnienie zmarłych muzykantów, śpiewaków i tancerzy. Głównym wydarzeniem było wspólne muzykowanie oraz prezentacja śpiewów i tańców pasterskich w wykonaniu członków Oddziału Związku Podhalan (organizatora spotkania) i gości. ■

V rámci projektu „Chodník valašskej kultúry” usporiadala workshop „Muzykonckie Zoduski - hudba, noty a pastierske tance” v obci Łącko (Malopolsko). Nasledujúca udalosť sa uskutočnila na poľnohospodárskej farme „U Prezesa” v Chmeli (Podkarpatský región) vo forme remeselníckych umeleckých dielní s použitím karpatských ozdôb. ■



Fot. Dawid Lis



W karpackich klimatach



Fot. Monika Maślanka-Pieneta (4)

Kolejne wydarzenie w ramach projektu „Szlak Kultury Wołoskiej” przygotował Samorząd Województwa Podkarpackiego.

W dniach 24-26 listopada br., w gospodarstwie agroturystycznym „U Prezesa” Joanny i Ryszarda Krzeszewskich w Chmielu (gm. Lutowiska, Podkarpackie), odbyły się warsztaty z rękodzieła artystycznego z wykorzystaniem ornamentyki karpackiej. W ich trakcie Jolanta Jarecka prowadziła zajęcia z filcowania na mokro, podczas których każdy z uczestników wykonał kwiatka, etui na telefon/torebkę oraz kulki na kolczyki. Pod jej również kierunkiem przebiegło spotkanie prezentujące zasady wykonania haftu bojkowski. Natomiast Joanna Wrzecionko prowadziła warsztaty z robienia ozdób świątecznych: bombki na choinkę z wełny drzewnej i trawy ziołowej oraz aniołów z wełny merynosów. ■



Pasterstwo w Karpatach - geneza i obraz współczesny

25 listopada br. w Lublinie odbyła się konferencja popularno-naukowa pt. „Pasterstwo w Karpatach. Geneza i obraz współczesny”, której organizatorami byli: Towarzystwo Karpackie, Pismo Folkowe, Fundacja Forum Akademickie oraz Akademickie Centrum Kultury UMCS „Chatka Żaka”.

Całe przedsięwzięcie obejmowało następujące wydarzenia: cykl wykładów i prezentacji, część kulinarną – degustację mamałygi i wyrobów pasterskich, wystawę fotograficzną, występ Orkiestry św. Mikołaja oraz promocję nowego numeru „Pisma Folkowego” wraz z kiermaszem książek i map poświęconych Karpatom. Patronami medialnymi całego przedsięwzięcia byli: TVP 3 Lublin, Polskie Radio Lublin, Radio Centrum i Forum Akademickie.

Konferencja miała charakter interdyscyplinarny, obejmując swoją tematyką poza aspektem historycznym także takie dziedziny jak etnografia, socjologia, kultura muzyczna i architektura. Miała na celu popularyzację wiedzy o pasterstwie w Karpatach, przedstawienie na tle innych ośrodków badawczych osiągnięć środowiska lubelskiego w tej dziedzinie oraz integrację osób związanych z tą tematyką. Prezentowane były zarówno rezultaty badań naukowych, jak również obserwacje współczesnych podróżników, ludzi zarażonych miłością do gór.

Część wykładowa obejmowała osiem tematów. Wykład plenarny wygłosił prof. dr hab. Grzegorz Jawor (UMCS) – „Osad-

nictwo wołoskie w Karpatach w XIV-XVII w.”. Autor przedstawił, w przystępnej dla wszystkich formie, główne tezy swoich wieloletnich badań, m. in. zawarte w monografii „Osady prawa wołoskiego i ich mieszkańcy na Rusi Czerwonej w późnym średniowieczu”. Zaprezentował w przekonujący sposób, na podstawie dostępnych źródeł archiwalnych, system lokowania wsi na prawie wołoskim, wynikające z tego faktu konsekwencje gospodarcze, ekonomiczne, demograficzne oraz kulturowo-religijne. Zaprezentowane fakty w jednoznaczny sposób obalały dotychczasowe przekonanie, że Wołosi karpaccy to nomadzi, którzy wędrowali wzdłuż grzbietu górskiego. Ten romantyczny mit multiplikowany przez wielu autorów przewodników turystyczno-krajoznawczych wprowadził do obiegu ponad 80 lat temu prof. Kazimierz Dobrowolski. Kolonizację w rozważanym obszarze Karpat organizowali wywodzący się z terenów dzisiejszej Rumunii znawcy gospodarki pasterskiej, którzy byli sprowadzani do Polski przez króla oraz wielkich właścicieli ziemskich.

Dariusz „Dzida” Czerniak (Akademicki Klub Turystyczny „Watra” z Gliwic) opowiadał o zróżnicowaniu szalasów pasterskich na terenie Karpat. Prezentując swoje slajdy i snując wspomnienia, zabrał nas na swoistą wędrowkę przez większość karpaccich pasm górskich (Słowacji, Polski, Ukrainy, Rumunii i Serbii), w których występowało lub nadal istnieje pasterskie życie. Obrazy zatrzymane w kadrach aparatu fotograficznego pochodziły ze wszystkich pór roku i przeniosły nas w lata 80. i 90. ubiegłego wieku oraz pierwszą dekadę wieku obecnego.

Kobieta na połoninie – to prezentacja Katarzyny Tur-Marciszuk (Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie) i Ireneusza Marciszuka (Katolicki Uniwersytet Lubelski). W zwięzłej formie przedstawiła zjawisko przemiany socjologicznej i kulturowej – kobiety pełniące rolę watahów, zaobserwowanej w czasie badań terenowych prowadzonych pod kierunkiem prof. Janusza Gudowskiego, przeprowadzonych w latach 1999, 2009



Dr Justyna Cząstka-Kłapyta oraz dr Piotr Kłapyta (UJ)

i 2014 na zakarpaccich połoninach Czarnohory. Opisane zjawisko występuje dość często w odniesieniu do połoninnego wypasu krów i stanowi w pewnym sensie spuściznę po kolchozowym systemie gospodarowania.

Po przerwie małżeństwo dr Justyna Cząstka-Kłapyta i dr Piotr Kłapyta (Uniwersytet Jagielloński) zaprezentowali wykład: „Kultura muzyczna pasterzy karpaccich” wraz z prezentacją gry na takich instrumentach pasterskich, jak: piszczałki pojedyncze



Prof. dr hab. Grzegorz Jawor (UMCS)

Jerzy Montusiewicz (6)



Obwołany Wojewodą Wołoskim Paweł Królikowski z Komańczę

beztworowe i z otworami bocznymi, piszczałki podwójne, trombity i rogi oraz dudy. W przedstawionym wykładzie zwrócono uwagę na następujące zagadnienia: miejsca zachowania muzycznych tradycji pasterskich, źródła pasterskiej tradycji muzycznej, typy instrumentów pasterskich oraz funkcja śpiewu i tańca w życiu pasterzy.

Wykład pt. „Dawne i współczesne pasterstwo Czarnohory” wygłosił dr Mateusz Troll (Uniwersytet Jagielloński). Autor zaprezentował rekonstrukcję układu przestrzennego połonin zewidencjonowanych w ówczesnej gminie Żabie w latach 80. XVIII w. (pierwszy austriacki kataster gruntowy) oraz związki pomiędzy dawnymi połoninami i wsiami huculskimi, w których zamieszkiwali ich ówcześni posiadacze, w tym pierwsi znani z nazwiska pasterze użytkujący pod koniec XVIII w. połoniny na terenie późniejszych wsi Bystrzec i Dzembronia. W części wystąpienia poświęconej współczesnemu pasterstwu, autor przedstawił najczęściej spotykane formy organizacyjne wypasu owiec i bydła na Zakarpaciu.

Dr Włodzimierz Witkowski (Politechnika Łódzka) wygłosił wykład pt. „Huculskie przykłady współczesnej architektury pasterskiej”. Autor w wystąpieniu omówił różne formy architektoniczne szałasów pasterskich, zwracając uwagę na funkcje poszczególnych pomieszczeń, ich wzajemne usytuowanie, wyposażenie, istniejące w nich warunki do życia oraz lokalizację w terenie. Zaprezentował również kierunki ewolucji pierwotnych form szałasów pasterskich z obszaru Czarnohory od najprostszych do rozbudowanych: zastajki, kołby połonińskie, staje, korinyki, zymarki i chyżki.

„Spotkanie ze współczesną kulturą pasterską” to prezentacja przedstawiona przez dr hab. inż. Jerzego Montusiewicza (prof. Politechniki Lubelskiej). To wystąpienie kończyło część karpacką konferencji i zostało potraktowane przez autora jako swoiste podsumowanie. Jako przewodnik górski „poprowadził” uczestników konferencji, poprzez swoje zdjęcia, na hale Gór



Konferencję „ubarwił” kulinarnie kącąc ze specjalami regionalnymi

Marmaroskich i Karpat Południowych pokazując typowe aspekty pracy i życia pasterzy. Drugiej części prezentacji, zamiast komentarza, towarzyszyła rumuńska muzyka ludowa grana na fletni pana.

Na zakończenie konferencji jeszcze raz wystąpił Dariusz „Dzida” Czerniak, który przeniósł uczestników w rejon bardzo rzadko odwiedzany przez polskich turystów. „Współczesne pasterstwo transhumancyjne w Tybecie Zachodnim” to prezentacja o tradycyjnym, wędrownym pasterstwie, przede wszystkim jaków, ale również owiec, koni i dzo (mieszanka jaka i krowy), ich życiu, wierzeniach, diecie, dobytku i osadach. Symbolicznym zakończeniem sesji były dźwięki z tybetańskiego instrumentu śankha, który jest wykonany z morskich muszli zdobionych metaloplastyką i kamieniami półszlachetnymi.

Wystawa fotograficzna pt. „Współczesny obraz Pasterstwa Karpackiego” obejmowała 17 plasz, na których znalazło się ponad 80 zdjęć sześciu autorów: Jolanty Flach (Tygodnik Podhalański), Ireneusza Marciszuka (KUL), Jerzego Montusiewicza (TK, Lublin), Mateusza Trolla (UJ), Andrzeja Wielochy (TK, Warszawa) i Włodzimierza Witkowskiego (PŁ). Fotografie wykonane w ciągu ostatnich 10 lat na terenie Polski, Ukrainy

i Rumunii, pogrupowano tematycznie w następujące cykle: redyk; połoniny, hale, polany; wypas; pasterze; psy; szałas; w szałasie; sprzęt pasterski; wyrób sera; sery; zwierzęta i destruktory (czyli zniszczone obiekty pasterskie). Całość była opatrzona wstępem, odpowiednimi cytatami z dzieła „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza oraz biogramami i fotografiami autorów.

Na koniec Konferencji uczestnicy mogli uczestniczyć w koncercie Orkiestry św. Mikołaja. Zespół od samego początku istnienia (ponad 25 lat) inspiracje do swoich utworów czerpie z folkloru ludowego, bardzo często sięgając również do źródeł narodów i grup etnicznych zamieszkujących Karpaty. ■

V Lubline sa uskutočnila konferencia „Pastierstvo v Karpatoch. Genéza a moderný stav“. Má interdiciplinárny charakter, okrem historického aspektu zahŕňa aj oblasti ako etnografia, sociológia, hudobná kultúra a architektúra. Projekt zahŕňal okrem iného cyklus prednášok a prezentácií, kulinársku časť, výstavu fotografií a jarmok. ■



Wystawa fotograficzna pt. „Współczesny obraz Pasterstwa Karpackiego”



Koncert Orkiestry św. Mikołaja

Poeta ludu wiejskiego

Władysław Orkan to pseudonim literacki Franciszka Ksawerego Smaciarza, który zmienił nazwisko na Smreczyński w 1898 r. Urodził się w 1875 r. we wsi Poręba Wielka (powiat limanowski), jako drugie z kolei dziecko po starszym o 3 lata bracie Stanisławie, a przed młodszą, również o 3 lata siostrą Marią. Pochodził on ze starego chłopskiego rodu.

Choć lata jego dzieciństwa biegły na tle pełnej uroku przyrody Gorców, ciężkie i smutne było jego dzieciństwo, tak jak ciężkie, trudne i smutne było życie tutejszych ludzi. Rodzice Władysława Orkana posiadali grunt – 5 morgów pola – w większości były to nieużytki nadające się jedynie na pasienie wołów, które mały Franek musiał pilnować. Swoją edukację rozpoczął w dwuletniej Szkole Podstawowej w Porębie Wielkiej w roku 1884. Lata 1886-1887 spędził w Szkole Ludowej w Szczyrzycu, a od 1888 r. uczęszczał do gimnazjum św. Jacka do Krakowa. Już w 4 klasie gimnazjum Franciszek zaczął dużo pisać. Wypełniał własnymi utworami gazetki szkolne: „Nygus”, „Grom” czy „Szczypiórek”, w których kpil ze schorzeń panującego systemu. Już w 1895 r. wydał 32-stronicową broszurę – poemat „Nad grobem matki. Dumania”. Nad nauką górę wzięła literatura i dlatego Orkan... nie zdał matury.

Płodny i utalentowany artysta

Nie wiadomo, jak i kiedy rozeszła się wiadomość, że Franek jest poetą. Literackim ojcem chrzestnym i jego kolegą, który go wprowadził na pisarską drogę był Kazimierz Przerwa-Tetmajer. On to ułatwił Orkanowi druk nowel w Warszawie w 1899 r., jak również napisał serdeczną przedmowę do nich, stwierdzając, że autor ma duży talent. Większość swoich utworów poświęcał problematyce tutejszego ludu, główną uwagę kierując na trudne warunki życia, panującą nędzę i biedotę. Społeczność gorczańską oraz malowniczy pejzaż tych stron przedstawił w dwóch swoich utworach: „Komornicy” (1900 r.) oraz „W roztokach” (1903 r.). Po-



Władysław Orkan

wany pejzaż, określając go jako krainę kęp i wiecznej nędzy. Za mocną stroną twórczości uznać należy jego utwory o charakterze publicystycznym i reporterskim. Utworem tym są „Listy ze wsi”, w których ujawnia się jego zaangażowanie w codzienne sprawy wsi gorczańskiej i chęć poprawy panujących wówczas stosunków społecznych. Ciekawym wydarzeniem literackim była opublikowana w latach I wojny światowej książka „Droga czwartaków”. Zawarta jest w niej groza wojny i trud wojskowego marszu. Choć pisana przez żołnierza służącego w 4 Pułku Piechoty jest książką antywojenną i antimilitarną.

Przybliżając twórczość Orkana nie można ominąć jego „Wskazań dla Synów Podhala”, o których można powiedzieć, że są jakby społecznym testamentem – to wytyczne, które powinny prowadzić górali z Podhala ku lepszemu jutru. Podsumowując twórczość gorczańskiego piewcy można powiedzieć, że głównym bohaterem jego utworów była gorczańska wieś i piękny krajobraz, który ją otacza.

Bieda i troski nie odstępowały go

Wgłębiając się w życie osobiste porębiańskiego dumaca można powiedzieć, że mimo sławy jaką osiągnął pisząc tak wiele jego życie było wypełnione licznymi kłopotami – przede wszystkim z powodu biedy, w której przyszło mu żyć. Jego głównym źródłem utrzymania były skromne pieniądze, które otrzymywał za drukowanie swoich utworów w odcinkach w różnych czasopismach – m.in. w Kurierze Lwowskim, Przyjacielu Ludu, Zorzy, w Głosie, Naprzodzie, Sfinksie czy Zdroju. Otrzymał on również wiadomość o przyznaniu mu głównej nagrody literackiej miasta Warszawy, lecz nie zdążył jej odebrać (wkrótce po otrzymaniu wiadomości o nagrodzie zmarł). W lutym 1909 r. zawarł on związek małżeński z Marią Zwierzyńską. Nie trwał on jednak długo ponieważ Maria zmarła w kwietniu 1912 r. na gruźlicę, pozostawiając ich córkę Zosię – jedyne dziecko. Wychowywała je głównie siostra Orkana Maria. Zosia zaczęła studiować w Krakowie, ale zachorowała i zmarła na białaczkę mając zaledwie 21 lat.

W tak krótkim życiu zdążyła napisać wiele wierszy o tematyce miłosnej i lirycz-

wieści te wyznaczyły mu miejsce w literaturze polskiej. W następnych zbiorach nowel: „Nad urwiskiem” (1906 r.), „Herkules nowożytny” (1906 r.), „Miłość pasterska” (1908 r.) czy „Wesele Prometeusza” - pokazał swoją umiejętność literacką oraz zmysł obserwacyjny. W 1910 r. wydał powieść „Pomór”, która przedstawia tragiczne chwile zarazy trapiącej Galicję po krwawej rzezi. Natomiast powieść pt. „Drzewiej” (1912 r.) opisuje piękno prastarej puszczy gorczańskiej. Te dwie powieści powstały na podstawie opowiadań matki pisarza. W 1925 r. wydał swa ostatnią powieść „Kostka Napierski”, nad którą pracował przeszło 20 lat. Z mniejszym powodzeniem tworzył on również dramaty m.in. „Skapany świat”, „Ofiara”, „Wina i kara” oraz „Franek Rakoczy”, w których opisywał wiejską biedotę, co było między innymi powodem odrzucenia ich przez teatry. Największe powodzenie uzyskał dramat „Skapany świat”, o ile tak można nazwać fakt niezbyt licznych premier. Jest to dramat naturalistyczny, ze splotem ludzkich tragedii, ale i dość bogatym materiałem etnograficznym. Po młodzieńczych, buntowniczych wierszach, często chwycił za pióro i pisał poezję. W ogłoszonych drukiem tomikach pt. „Z tej smutnej ziemi” i „Z martwej roztoki” motywem przewodnim są sprawy gorczańskiej społeczności wiejskiej i umiło-



Chalupa rodzinna Smaciarzów



Muzeum Biograficzne Władysława Orkana zwane „Orkanówką” w Porębie Wielkiej (2)



Jadwiga Zapala (3)

nej. Jaśniejszymi chwilami w życiu pisarza były podróże zagraniczne. Na przełomie 1898/1899 r. był w Szwajcarii z kolegą szkolnym Emilem Bobrowskim i jego matką. W 1902 r. zwiedził Włochy w towarzystwie Leopolda Staffa i Władysława Bełzy. Porę zimowa na przełomie roku 1903/1904 spędził w Szwajcarii w towarzystwie Adama Grzymały Siedleckiego. W 1914 r. przebywał w Austrii wraz ze swoją córką i późniejszą drugą żoną Bronisławą Folejewską. Ostatnią podróż zagraniczną odbył w 1928 r. do Włoch w towarzystwie żony i Jana Wiktora. Jedyłą jego nagrodą za życia były zorganizowane w 1927 r. obchody 30-lecia pracy pisarskiej. Jubileusz ten odbywał się głównie w Krakowie, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał wieniec laurowy oraz w Nowym Targu, gdzie wręczono mu szereg dyplomów i nagród. Od 1934 r. na rynku w Nowym Targu stał pomnik gorczańskiego piewcy, który został ufundowany m.in. przez Związek

Podhalań Północnej Ameryki. Na uroczystości odsłonięcia była obecna jego matka (zmarła w 1936 r. w wieku 90 lat).

„Orkanówka” – jego miejsce na ziemi

Władysław Orkan władał nie tylko piórem, ale również pędzlem, o czym świadczą liczne pejzaże namalowane jego ręką, z których kilka znajduje się na ścianach jego domu. Podhalański gazda wybudował sobie dom, w którym zamieszkał od 1906 r. „Orkanówka” to willa w stylu witkiewiczowskim. Wystrój budynku jest dziełem Jana Bulusa – rodaka Orkana – rysownika, malarza i rzeźbiarza, ucznia Wyspiańskiego i Mehoffera.

Poeta ludu wiejskiego zmarł w Krakowie 14 maja 1930 r. na zawał serca i tam został pochowany na Cmentarzu Rakowickim, a po roku jego ciało zostało przewiezione do Zakopanego na Pęskowym Brzyzku – cmentarz zasłużonych. ■

Jadwiga Zapala – kierownik Gminnego Centrum Kultury w Niedźwiedziu i kustosz „Orkanówki” w Porębie Wielkiej. Pomysłodawczyni i główna organizatorka, wspólnie ze Związkiem Podhalań, cyklicznej imprezy „Majówki z Orkanem”. Współautorka książki „Gorce z okna Orkanówki”. Wieloletni członek Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalań.

Władysław Orkan (1875-1930) je literárny pseudonym Franciszka Ksawerého Smaciarza, ktorý sa narodil v obci Poręba Wielka. Väčšinu svojich diel venoval problémom ľudí z Podhalia, pričom hlavne sa zameriaval na ťažké životné podmienky, utrpenie a chudobu gorali. ■



Wieniec laurowy, który pisarz otrzymał w 1927 r. podczas obchodów 30-lecia pracy twórczej.



Grób Władysława Orkana na Pęskowym Brzyzku w Zakopanem

Szacunek do drewna

Na pierwszym miejscu listy zagadnień jednej z jakże licznych w naszych czasach, konferencji naukowej poświęconej tematyce wykorzystania energii słonecznej we współczesnym budownictwie, widnieje kwestia współczesnych kierunków projektowania architektonicznego pod względem stylistyki regionalnej i zagubienia harmonii architektonicznej krajobrazu.

Jest to temat tak szeroki, że nie ma miejsca na jego rozwijanie w jednym artykule. Spróbujmy skupić się na dość wąskiej specjalizacji, jaką jest budownictwo drewniane. Architektura drewniana o cechach charakterystycznych dla określonego regionu na tle ogółu zabudowy miała niegdyś bardzo duże znaczenie ze względu na to, że był to wiodący rodzaj budownictwa. Przeczy to powiedzeniu, że król Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Ten ogólnik dotyczył przede wszystkim budownictwa militarno-obronnego; - wieś i miasteczko pozostawił niezmienione, rzekłbym słowiańskie. Polska wieś i małe miasto nadal opierało swoją zabudowę o odnawialny materiał, a więc można powiedzieć, że już przed wiekami popierała gospodarkę zrównoważoną, czyniąc naśladownictwo zachodniej myśli technicznej domeną większych miast.

Regionalizm

Na pojęcie regionalizmu składa się szereg zjawisk otaczających nas bezpośrednio i nierozdzielnie, których często już nie dostrzegamy. Tzw. „regionalizmy” są pierwiastkiem obcym w naszym dniu codziennym. Wszystko wokół nas jest zwyczajne i normalne, a jakieś odstępstwa od tej normy stają się dla nas atrakcją tzw. „turystyczną”. Na przykład na Podhalu oprócz wysokich, skalistych gór na pewno wychwycimy inną nutę w wypowiedziach przez górali zwyczajnych zdaniach. Niedaleko od Krosna, na wsi

Mgr inż. architekt Marek Gransicki

– pracownik naukowy Zakładu Budownictwa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie. Właściciel działającej od 2000 r. Pracowni Projektowej KMG, specjalizującej się w projektowaniu regionalnej architektury drewnianej i tradycyjnej murowanej. Historyk-amator, technolog budownictwa drewnianego i energooszczędnego zachowującego formy regionalne. Organizator konferencji naukowych w tematyce ochrony dziedzictwa architektonicznego.



Projekt bramy wjazdowej do gospodarstwa agroturystycznego Iwnicz-Zdrój 2010 r., arch. M. Gransicki

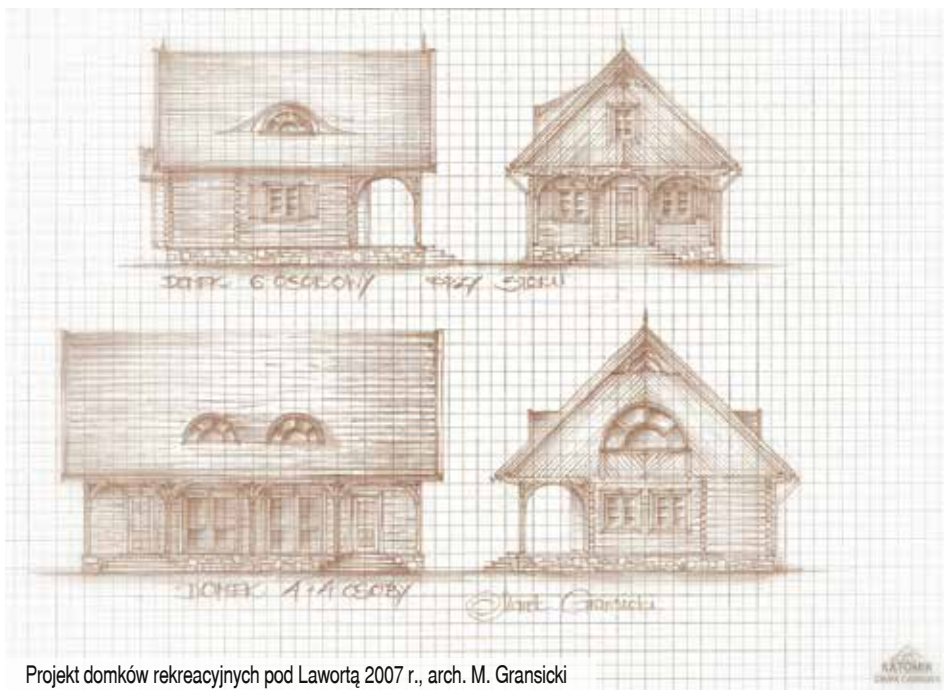
na nas architektów powiedzą „architektura” – jak miło! Nie trzeba jechać daleko by usłyszeć i zobaczyć coś innego od lokalnego współczesnego szablonu.

W dziedzinie architektury pojęcie regionu jeszcze bardziej się zawęża. Czasami wystarczy przejechać przez grzbiec pasma wzgórz, czy za niewielką rzekę, by znaleźć się w świecie innych możliwości i zwyczajów, dawniej również religii i mowy. W dawnych czasach mały wiejski świat zależał od przeważającej nacji i wyznania. Nie bez powodu nazywano Polskę „tygłem narodów”. Budownictwo było zaś uwarunkowane od materiału budowlanego, którego było najwięcej pod ręką (szczególnie gdy mówimy o cokołach domów), było uzależnione również od najładniejszego domu w okolicy, którego styl i formę starano się naśladować. Mistrzowie wiejscy wzorowali się na architekturze dworów i willi, które często nawet na prowincji projektowane były przez wykształconych architektów i niosły ducha nowych czasów, ale często przechowywały szlachecką tradycję w niemal niezmięnionej formie od wieków. Nie próbowano przy tym walczyć z przyrodą, która w dawnych czasach była po prostu wykładnią życia – szanowano wiodące kierunki wiatrów, sytuowano budynki w określonym porządku do stron świata. Zabudowaniom towarzyszyła zieleń niska i wysoka tworząc parawany

wiatrowe i kompozycje ogrodowe umilające zapachem krótkie chwile niedzielnego odpoczynku. Budynki wiejskie funkcjonalnie dopasowane były do potrzeb i charakteru gospodarki, której zaplecze stanowiły. Konstrukcyjnie barierę stanowił ubogi warsztat sprzętowy, ale również skromna wiedza techniczna, niemniej jednak nawet w ubogich chałupach widoczna była staranność i pieczołowitość wykonania. Ocalałe - zazwyczaj wypłowiałe ślady ozdób malarskich świadczą o tym, że na biednej wsi starano się by zagrody były czymś więcej niż tylko zadaszonym schroniskiem. Niewiele pozostało po najdawniejszym budownictwie Podkarpacia – ślady po nim skutecznie zatarty czas, dwie wojny światowe XX wieku i okres powojenny, który w imię modernizacji polskiej wsi skazał regionalne – tradycyjne budownictwo drewniane na zagładę i zapomnienie.

Współczesne budownictwo drewniane w Polsce

Czym jest architektura regionalna? Odpowiedzi na to pytanie udzielał już między innymi profesor Gerard Ciołek, ale najmocniej w perspektywie znajomości szeregu materiałów poświęconych tej tematyce, przemawiają do mnie wykłady profesora piękna Wiktora Zina. Niezapomniane i nie-



Projekt domków rekreacyjnych pod Lawortą 2007 r., arch. M. Gransicki

powtarzalne opowieści o pięknie rodzinnego krajobrazu stykają się z bezduszną ekonomiczną kalkulacją budowania taniej i prościej, bez zastanowienia się nad tradycją oraz lokalną kulturą.

W wielu regionach kraju ogłaszano już, lub ogłasza się, konkursy na współczesne projekty o cechach regionalnych, próbuje się wprowadzać reguły zachowujące lokalną tożsamość architektoniczną nowych obiektów. W Kaszubskim Parku Krajobrazowym funkcjonowała specjalna komórka nadzoru projektowego posiadająca uprawnienia do uzgadniania dokumentacji projektowych w obrębie granic chronionego krajobrazu. Tworzy to pozytywną wartość estetyczną, która owocuje podwyższoną atrakcyjnością turystyczną regionów. Wiele pracowni projektowych prezentuje w zakresie architektury drewnianej rozwiązania o wybitnie lokalnych wartościach, co należy uznać za zjawisko pozytywne, ale również niebezpieczne, bowiem forma, która odczytywana pozytywnie w granicach umow-

negu górskiego Podhala, może być bardzo szkodliwa w nadmorskim kurorcie.

W ostatnich latach na rynku można wybierać spośród bardzo bogatej oferty zarówno projektowej, jak i wykonawczej, jednak czy współcześni projektanci przykładają wagę do rodzimych wartości, to już odrębna kwestia i może się okazać, że w bogatej ofercie, jest zaledwie znikoma ilość prezentacji, które nawiązują do tradycji – do ducha określonego niewielkiego wyrywka krajobrazu. Jeszcze mniej opracowań korzysta z dorobku lokalnej sztuki ciesielskiej, czerpiąc bezkrytycznie wzorce ze skandynawskiej, amerykańskiej lub zachodniej szkoły budownictwa drewnianego – a to tylko dlatego, że nie ma literatury, która zeebrałaby i podsumowała dawne polskie osiągnięcia.

Trudno dziwić się takiemu obrazowi, jeżeli w okresie po II wojnie światowej istniała wyłącznie wyraźna tendencja do odchodzenia od tzw. nietrwałych metod budowania, na rzecz nazywanych dzisiaj tradycyjnymi,

technologii murowanych. Owocowało to zanikaniem grup ciesielskich i szkół, których i tak była znikoma ilość, kształcących przyszłych cieśli i projektantów domów drewnianych. Rzadko kto miał szczęście poznać świat polskich, drewnianych miasteczek i wsi za przyczyną magii słów i rysunków odręcznych niezapomnianego profesora Zina.

Na mapie Polski możemy wyznaczyć kilka obszarów o wyodrębnionych cechach regionalnych, chyba jednak nigdzie nie ma takiego kalejdoskopu stylistycznego, jak w podkarpackim „kociołku”. Aby właściwie docenić wartość regionalnego budownictwa podkarpackiego należałoby przeanalizować historyczne rozwiązania pod kątem dostosowania form budownictwa do szeregu charakterystycznych dla regionu czynników. W ramach regionalizmu, mamy do czynienia z aspektami fizycznymi istotnymi dla żywotności i trwałości konstrukcji i ściśle estetycznymi, tzn. takimi, które mają znaczenie wizualne - choć nie tylko.

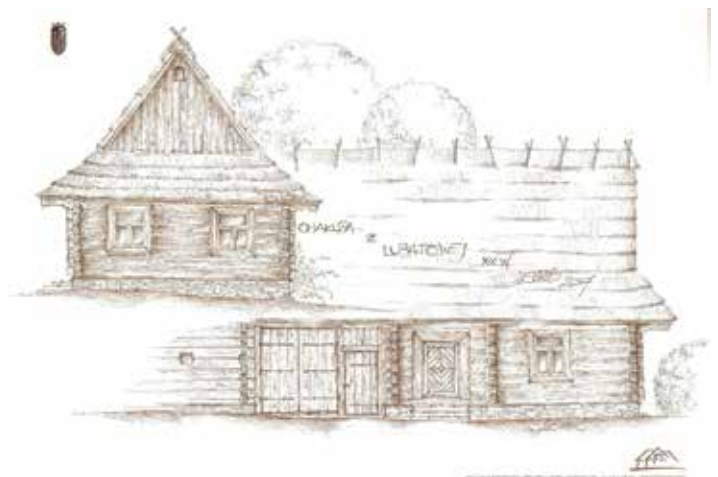
Budownictwo to może dziś odpowiadać, na miarę swoich czasów, na pytania związane z izolacyjnością termiczną, zabezpieczeniem żywotności podstawowych elementów konstrukcyjnych budynku, sztywności i trwałości węzłów konstrukcyjnych, nieprzypadkowe w tradycji jest również komponowanie zespołów zabudowy w odniesieniu do stron świata.

Regionalizm najczęściej pozbawiony jest przypadkowości, jeżeli nawet nie będziemy wyszukiwać znaczeń duchowych lub wręcz magicznych, na podobieństwo teorii profesora Jana Sas-Zubrzyckiego, to właściwie każdy znaczący element starej willi, nowoczesnej na swoje czasy chałupy, czyży, czy dworu ma swoje znaczenie funkcjonalne lub użytkowe.

Dzisiejsze budownictwo drewniane w większości pozbawione jest detalu i złożonych form. Przeważnie dlatego, że np. zdobienia końcówek krokwi nie mają już technicznego znaczenia, ponieważ współczesne rozwiązania konstrukcyjne niwelują



Pozostałości chałupy wiejskiej z połowy XIX wieku w Lubatowej, fot. M. Gransicki



Rekonstrukcja pierwotnego wyglądu chałupy po lewej, arch. M. Gransicki 2017



Projekt karczmy regionalnej w Jaśliskach 2015 r., arch. M. Gransicki

wpływ niektórych czynników naturalnych do minimum, czyniąc dawne rozwiązania niepożrebny i archaicznymi. Odziera to obiekty ze zdobnictwa tworzącego unikalny klimat i odmienność krajobrazu poszczególnych wsi i nawet pojedynczych maleńkich przysiółków, na Kaszubach zwanych pustkami.

Reasumując te krótkie rozważanie należy zadać sobie pytanie czy regionalizm w budownictwie jest dziś potrzebny i to w perspektywie wytrzebienia z naszego krajobrazu pierwotnych form zabudowy i zazwyczaj złego stanu technicznego ocalałych przykładów tradycyjnego budownictwa, których funkcjonalność i ekonomia pozostawiają wiele do życzenia? Moim zdaniem tak jak naród bez przeszłości nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości, tak i pozbawienie naszych „małych Ojczyzn” wyjątkowości i autentyczności w architekturze spowoduje nie tylko utratę atrakcyjności krajobrazowej skutkującą zmniejszeniem wpływów choćby z turystyki, ale też będzie pogłębiało upadek kultury lokalnej, której tłem jest architektura.

Należy uznać za smutne zanikanie szczegółów i detali rzeźbiarskich ze współczesnego budownictwa drewnianego. Szczególnie gdy możemy śmiało twierdzić, że wykonanie detali snycerskich i rzeźbiarskich staje się w naszych czasach o wiele prostsze niż dawniej i może być zrealizowane maszynowo bez udziału wykwalifikowanych pracowników. Potrzebne są

przy tym badania i opracowanie systematyzujące odpowiednie dopasowanie detalu architektonicznego do poszczególnych regionów. Badania tym ważniejsze, że oryginalnej substancji budowlanej pozostało już bardzo mało i ciągle jej ubywa. Z mojego doświadczenia wynika, że w poszczególnych zakątkach kraju zachowały się jeszcze „endemiczne” formy, które znacząco odbiegają od detalu snycerskiego z encyklopedii Liebolda, a więc mogą stanowić ostatnie ślady najdawniejszej rodzimej myśli i sztuki w zakresie architektury nie tylko małych miasteczek, ale i całkiem sporych miast. Mam nadzieję, że ten artykuł spotka się z zainteresowaniem i być może pomoże znaleźć mecenasów tego zbożnego dzieła, jakim jest dokumentowanie i utrwalanie zabytków polskiej architektury regionalnej prowadzone od wielu lat skromnymi środkami Koła Naukowego Zakładu Budownictwa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Prof. St. Pigionia w Krośnie. Przykładem tego, że stara chałupa może przy niezmiennych proporcjach być nadal atrakcyjnym nowoczesnym budynkiem, jest zamieszczona na str. 9 fotografia stanu obecnego oraz rysunek rekonstrukcyjny prawdopodobnego wyglądu tego domu sprzed rozebrania części gospodarczej i propozycja odtworzenia go w nowej formie. Mam nadzieję, że te rozważania udowodnią, że gra jest warta świeczki nawet w przypadku tak skromnego domu. ■

Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem z myślą o rozwoju przemysłu lokalnego i uwzględniając naturalne skłonności górali do pracy w drewnie, zdecydowało o założeniu w 1876 r. szkoły snycerskiej. Pierwszym nauczycielem w tej placówce był Maciej Mardula, góral z Olczy, który wcześniej, przez kilka miesięcy uczył się rzeźby w Krakowie, u Franciszka Wyspiańskiego, ojca Stanisława. Początkowo snycerz uczył dziewięciu uczniów w wynajętej chałupie „Pod Jesionem”.

W 1878 r. została ona przekształcona w Cesarsko-Królewską Szkołę Zawodową Przemysłu Drzewnego. Jej kierownictwo obejmuje Czech z pochodzenia Franciszek Neužil. Jego zasługą było osiągnięcie przez szkołę w ciągu roku wysokiego poziomu nauczania. Wykształcony w Wiedniu nauczyciel rysunku zawodowego, snycerstwa i stolarstwa nacisk kładł na sztukę użytkową, co niewątpliwie było zgodne z duchem czasów. Propagator nauczania przedmiotów zawodowych na motywach sztuki szwajcarskiej i tyrolskiej pomijał sztukę rodzimą, co było krytykowane przez Stanisława Witkiewicza i zwolenników stylu zakopiańskiego. Szkoła ta miała status zawodowej, nie była to typowa akademія sztuk pięknych; nie teoria i historia sztuki były dominantą wykładanych przedmiotów, ale praktyka i praca fizyczna - oparta na tradycyjnym wyrobie mebli i dekoracji architektonicznej. Trzy lata nauki wystarczały, aby udało się zrealizować cele statutowe placówki: wykształcenie bezrolnych górali na wykwalifikowanych stolarzy, tokarzy, cieśli i rzeźbiarzy.

Lata 1896-1901 to czas dyktury Edgara Kovátsa - pierwszej indywidualności w dziejach szkoły, z wykształcenia architekta. Ten czas to polemika ideowa i artystyczna pomiędzy nim a Stanisławem Witkiewiczem, który zarzucał mu preferowanie wzorów obcych kulturowo (tyrolskie), zamiast korzystać z wzornictwa górali podhalańskich. Odpowiedzią Kovátsa było wydanie w 1899 r. w Wiedniu i Lwowie specjalnej teki z 24 tablicami artystycznej recepcji ornamentyki podhalańskiej. Wzorniki zawarte w tym zbiorze – definiujące „sposób zakopiański - na lata określiły formę wyrobów Szkoły Przemysłu Drzewnego, stając się jednocześnie początkiem ostrego konfliktu i krytyki ze strony Witkiewicza.

Jego postulaty zakładające, że sztuka i budownictwo Podhala jako jedyne na ziemiach polskich zachowały pierwiastki rodzime, nie skażone kosmopolitycznym wpływem zaczął wcielać w życie dopiero następca Kovátsa - od 1901 r. dyrektor - Stanisław Barabasz, architekt i malarz po politechnice i Szkole Przemysłowej w Wiedniu. Przez kolejne przeszło 20 lat kierowania tą placówką upowszechnił wzornictwo górali podhalańskich, na zajęciach z rzeźby tworzone bezpośrednio w drewnie, co pozwoliło uczniom na swobodniejszą interpretację natury. Barabasz wyraźnie i już bez przeszkód wprowadził do szkoły „jedyne dla niej właściwy kierunek artystyczny – polski”.

Podľa PhDr Ing. architekta Marka Gransického podobne ako národ bez minulosti nezaslúži rešpekt prítomnosti a nemá právo na budúcnosť, tak zbavenie našich „malých Otčín“ jedinečnosti a autenticity v architektúre nielen pozbavuje krajinu atraktivity ako aj vedie k zníženiu finančných vplyvov z cestovného ruchu, ale tiež bude prehlbovať kolaps miestnej kultúry, ktorej pozadím je architektúra. ■

Projekt adaptacji starej chałupy do współczesnej formy oraz funkcji, arch. M. Gransicki 2017 r.

Krzysztof Zieliński

Szkoła zakopiańska

Gdy powstawała w XIX wieku była szkołą zawodową uczącą snycerstwa, stolarstwa i tokarstwa. W XX wieku stała się liczącą placówką sztuki stosowanej, której uczniowie z sukcesem kontynuowali edukację artystyczną w Akademiach Sztuki Pięknych w Krakowie i Warszawie. Mowa o Szkole Przemysłu Drzewnego, zwanej potocznie „szkołą Kenara” od nazwiska jednego z najwybitniejszych jej uczniów. Bez tej placówki trudno sobie wyobrazić polską rzeźbę XX wieku.



Dębowy kredens Wojciecha Brzega z 1930 r.

muzea.malopolska.pl (3)



Krzesło zaprojektowane przez Wojciecha Brzega ok. 1902 r.



Biuurko zaprojektowane przez Wojciecha Brzega ok. 1902 r.

Te działania ugruntowały raczej prowincjonalny charakter szkoły niż otworzyły ją i jej uczniów na nowe nurty w sztuce. Za czasów kadencji Barabasza w 1908 r. w szkole pojawił się Władysław Skoczylas, ojciec nowoczesnego drzeworytu polskiego, przez kilka lat pełniąc funkcję nauczyciela rysunku.

Po trudnych ze względów finansowych, ale i „bezbarnych” latach dyrektorowania Barabasza przyszedł czas na zmiany. „Rewolucję” artystyczną przeprowadził jego następca - od 1923 r. - rzeźbiarz Karol Stryjeński. Jego największą zasługą dla Szkoły Przemysłu Drzewnego była przemiana jej charakteru z przemysłowego (rzemieślniczego) na

artystyczny. Pomimo ogromnych trudności materialnych rozbudował budynek szkolny i internat, a jednocześnie przeprowadził gruntowną reformę: wymienił starą kadre pedagogiczną, ulepszył system rekrutacji i zmienił całkowicie styl dyrektorowania. Uznał, że szkoła „powinna być terenem wiecznie żywych i ciekawych eksperymentów”. Zaprzestano kopiowania obcych wzorów na rzecz samodzielnej, twórczej pracy. W metodzie pracy Stryjeński odwoływał się do wyobraźni plastycznej uczniów, do lapidarności formy sztuki ludowej oraz do oszczędnych i syntetycznych środków wyrazu polskiego formizmu, który wykorzystał elementy kubizmu, futuryzmu i ekspresjonizmu.

Najbardziej spektakularnym przejawem twórczości Stryjeńskiego w jego czasach zakopiańskich był pawilon na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r. Autorem całości był m.in. Karol Stryjeński, a absolwent szkoły Jan Szczepkowski wykonał dzieła rzeźbiarskie, przede wszystkim ołtarz w kaplicy. Była to polska odmiana art deco, w której znalazły swe odbicie m.in. fascynacje ciesielstwem i świątkarskim zdobnictwem. Przy okazji tej paryskiej wystawy szkoła została uhonorowana trzema nagrodami: za drzeworyt, metodę nauczania i dyplom złotego medalu za rzeźbę, a także wyróżnienie honorowe dla samego Stryjeńskiego. Zdaniem historyków sztuki właśnie rzeźba szkoły zako-



Franciszek Neuzil (1845-1899)



Edgar Kovats (1849-1912)



Stanisław Barabasz (1857-1949)



Władysław Skoczylas (1883-1934)



Powyżej: Jan Szczepkowski, płaskorzeźba Sport na gmachu Sejmu w Warszawie
Po lewej: Jan Szczepkowski, Kapliczka Bożego Narodzenia, fragment polskiego pawilonu w Paryżu w 1925 r.

piąńskiej z lat 1926-1936, o formach kubizujących, ostro ciętych i dynamicznych, w której temat był w istocie podporządkowany ruchowi, stanowił ostatnią, tak konsekwentną recepcję sztuki Podhala.

Reprezentantem odmiennej, bardziej konserwatywnej postawy estetycznej był następca Stryjeńskiego Wojciech Brzega. Jeden z pierwszych absolwentów szkoły, uczeń Alfreda Dauna w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, przez 15 lat wykładał rzeźbę figuralną w Szkole Przemysłu Drzewnego. Był także pierwszym po Mardule górale, który w latach 1926-1929 pełnił obowiązki dyrektora szkoły. Artyście wykształconemu w czasach, gdy obowiązywały jeszcze zasady akademickiego realizmu, współpracownikowi Stanisława Witkiewicza i wykonawcy niektórych jego projektów, trudno było zaakceptować nowoczesną formę wyrażaną w sztuce art deco. Od 1903 r. wytwarzał meble zdobione na sposób góralski i drobne wyroby dekoracyjne. Wykonał między innymi meble do góralskiej izby i jadalni w sanatorium Bronisławy i Kazimierza Dłuskich w Kościelisku oraz elementy snycerki w willi Kondratówka. Dzięki tym pracom jest uważany za współtwórcę stylu zakopiańskiego.

Pomimo traumy wojennych doświadczeń życie artystyczne w Polsce po 1945 r. zaczęło się odradzać z coraz większą intensywnością. Zakopiańska szkoła, mimo oku-

pacyjnej nocy zachowała swoją ciągłość. W tym okresie kluczowym dla dziejów rzeźby polskiej okazał się Antoni Kenar, który po emigracyjnym pobycie we Francji, w 1947 r. powrócił do Zakopanego i w szkole, która przyjęła nazwę Państwowego Liceum Technikum Plastycznych, rozpoczął realizować swój autorski program, oparty o wizję szkoły pojętej jako koncepcja pedagogiki twórczej, czujnie śledzącej i wspomagającej proces rozwoju osobowości ucznia. W koncepcji tej mieściły się zarówno witkiewiczowskie postulaty „szkoły jako wylęgarni talentów”, jak i myśl Stryjeńskiego „szkoły wiecznie żywego eksperymentu”. W ten sposób Kenar nawiązał do najlepszych tradycji szkoły zakopiańskiej, tworząc z niej ośrodek prawdziwie artystyczny. Podstawowym tworzywem było drewno, z pielęgnowaną tu tradycją sztuki ludowej, ale daleko odchodzącą od stylu zakopiańskiego.

W latach 50. XX wieku zaczęto dostrzegać oryginalność pracy Kenara i osiągnięć zakopiańskiej szkoły. Ówczesna krytyka artystyczna zaczęła nazywać to zjawisko mianem „Szkoły Kenara”. Spod jego ręki wyszła grupa artystów, do której należeli Antoni Rząsa (1919-1980), drwal tworzący w drewnie, używając do tego siekiery i dłuta; Stanisław Kulon (1930), który za artystyczne tworzywo wybrał drzewo, a jego rzeźby prostotą formy zbliżają się do sztuki ludowej i Jerzy Fober (1959). Odmianą wrażliwość artystyczną znamionuje grupa trzech twórców, których zainteresowania poszły w stronę nowych poszukiwań i eksperymentów. Nurt ten w polskiej sztuce stał się szczególnie aktualny w latach 60. XX wieku. Wówczas to, na scenę wkroczyli: Władysław Hasiór (1928-1999), Henryk Morel (1937-1968) i Maciej Szańkowski (1938), artyści, którzy uplasowali się w pierwszym szeregu naszej ówczesnej awangardy. ■

Wybrana bibliografia:

Ryszard Gapski, *Szkoła zakopiańska - rodowód artystyczny i współczesność*,

Tomasz Kędziora, *Zakopiańska Szkoła Przemysłu Drzewnego w latach 1876-1918*.

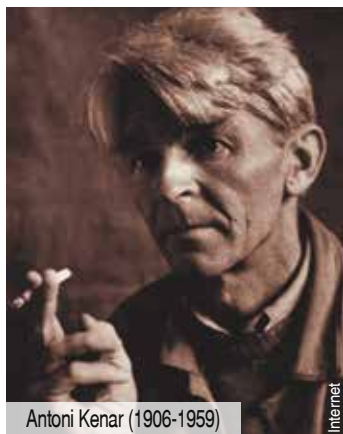
Ak vznikla v roku 1876 v Zakopanem bola odbornou školou, v ktorej sa učilo rezbárstva, tesárstva a sústruženia. V 20. storočí sa stala významným strediskom užitočného umenia a sochárstva. Hovorí sa tu o Škole drevárskeho priemyslu, bez ktorej ťažko si predstaviť poľské sochárstvo 20. storočia. ■



Karol Stryjeński (1887-1932)



Jan Szczepkowski (1878-1964)



Antoni Kenar (1906-1959)



Władysław Hasiór (1928-1999)

Małgorzata Froń

Kultura żywa regionu

Rozmowa z Prezesem Zarządu Związku Podhalan Andrzejem Skupniem

Związek Podhalan działa w Polsce od 1919 r. To długa tradycja. Kto w nim działa, kogo ta organizacja zrzesza?

Związek Podhalan to stowarzyszenie, które już od prawie stu lat działa na rzecz utrzymania dziedzictwa i zachowania wiary oraz tradycji naszych ojców. Związek działa w całej Polsce, a poza granicami funkcjonują bratnie stowarzyszenia: Związek Podhalan Ameryki Północnej, Związek Podhalan w Kanadzie oraz Związek Podhalan w Austrii. Mamy te same cele, jednak ze względu na konieczność dostosowania statutu do obowiązującego w danym państwie prawa jesteśmy osobnymi organizacjami. Zasadnicza działalność koncentruje się w terenach górskich i polega na pielęgnowaniu naszych górskich tradycji w naszych „małych ojczyznach”. Związek skupia głównie rodowitych górali, jesteśmy również otwarci na ludzi, którzy z górami związali swoje życie lub są sympatykami gór i górali.

Jest pan Prezesem Zarządu od trzech lat. Uważa pan, że w dzisiejszych czasach nadal jest on potrzebny?

Stowarzyszenie regionalne, takie jak nasze jest bardzo potrzebne, gdyż aktywizuje ludzi do działania na rzecz naszych środowisk – działając nie tylko w sferze regionalnej, ale także na rzecz rozwoju danej miejscowości czy regionu.

Dawniej walczyliście o zachowanie swojej tożsamości, o kulturę i jej krzewienie. Dzisiaj górale to szanowana i poważana grupa społeczna. Czy nadal jest o co walczyć?

Walka o zachowanie tożsamości musi być działaniem nieustannym i dotyczyć w największym stopniu młodego pokolenia, bo tylko wtedy można utrzymać żywą kulturę regionalną. Tym się obecnie możemy pochwycić, ale zagrożenie jest bardzo duże i zmiany jakie zachodzą nie sprzyjają pielęgnowaniu tradycji – chociażby dotyczącej tradycyjnego gospodarowania w górach.

Jak dzisiaj wyglądają starania o zachowanie tożsamości? Jakie inicjatywy podejmujecie? Kto z wami współpracuje?

Podstawowe formy to prowadzenie zespołów regionalnych, organizowanie konkursów wiedzy o regionie, gwarowych konkursów recytatorskich i gawędziarskich oraz prowadzenie zajęć z wychowania regionalnego w szkołach. Swoją działalność opieramy na współpracy z samorządami, z Kuratorium Oświaty, z wyższymi uczelniami i innymi stowarzyszeniami.

Czy w sprawie przyszłości kultury góralskiej, jej krzewienia i przetrwania jest pan optymistą? Uważa pan, że kolejne pokolenia będą kontynuować dzieło, które pan i członkowie związku teraz realizujecie?

Tak, jestem optymistą jeśli mówimy o przetrwaniu kultury góralskiej – jednak wiem, że nie możemy oczekiwać, iż będzie to dokładnie taka sama kultura regionalna jaką pamiętali nasi dziadkowie. Mamy żywą kulturę regionalną, która zmienia się wraz ze zmieniającym się światem. My tylko musimy pilnować, aby zachować i udokumentować to co było pierwowzorem. ■



Živá kultúra regiónu

Zväz občanov Podhalia pôsobí v Poľsku od roku 1919. Je to dlhá tradícia. Kto v ňom pôsobí, koho táto organizácia združuje?

Zväz občanov Podhalia je združením, ktoré už takmer sto rokov pracuje pre udržanie a zachovanie dedičstva viery a tradície našich otcov. Zväz pôsobí na celom území Poľska, v zahraničí pôsobia bratské združenia: Zväz občanov Podhalia Severnej Ameriky, Zväz občanov Podhalia v Kanade a Zväz občanov Podhalia v Rakúsku. Máme rovnaké ciele, avšak z dôvodu potreby prispôbiť štatút k platnému v danej

krajine právu, sme samostatné organizácie. Hlavná činnosť je sústredená v horských oblastiach a spočíva v starostlivosti o našu horskú tradíciu v našej „malých vlastiach“. Zväz sa hlavne skladá z domácich górali, otvorený je aj ľuďom, ktorí spojili svoj život s horami alebo sú priaznivcami hôr a górali.

Ste predseda predstavenstva posledné tri roky. Myslíte si, že v dnešnej dobe je on stále potrebný?

Regionálne združenie, ako je naše, je veľmi potrebné, pretože povzbudzuje ľudí konať pre naše komunity - pôsobiť nielen v oblasti regionálnej, ale aj pre rozvoj určitej obce alebo regiónu. Boj o zachovanie identity musí byť trvalou činnosťou a v najväčšej miere sa musí týkať mladšej generácii, lebo iba takýmto spôsobom je možné zachovať živú regionálnu kultúru. Tým sa teraz môžeme pýšiť, ale je tu veľa nebezpečenstiev a zmeny, ktoré prebiehajú, neprispievajú k zachovaniu tradícií - napríklad týkajúcich sa tradičného manažmentu v horách. ■



Budownictwo bojkowskie

Po II wojnie światowej w Polsce pozostała tylko zachodnia część Bojkowszczyzny ciągnącej się na przestrzeni około 200 km w Karpatach Wschodnich. Jest to obszar od Wielkiego Działu do granicy państwa obejmujący Bieszczady Zachodnie.

Zagrody bojkowskie budowane były w dolinach rzek, po jednej lub drugiej stronie drogi biegnącej zazwyczaj wzdłuż doliny równoległe do potoku. Przy tego typu zabudowie powstały wsie łańcuchówki ciągnące się po kilka kilometrów, często łączące się z wsią następną ułożoną przy tym samym cieku wodnym. Dla całego obszaru Bojkowszczyzny charakterystyczne były zagrody jednobudynkowe, w których pod wspólnym dachem znajdował się dom mieszkalny, pomieszczenia dla zwierząt hodowlanych i boisko lub stodoła. Zwykle stawiano je równoległe do drogi i z biegiem poziomym, w wyniku czego domy zwrócone były frontem lub szczytem mieszkalnym na południe, w zależności od tego jaki kierunek ma droga. Bardzo często były kierowane frontem na wschód. Uzupełniały je obiekty pomocnicze czyli spichlerze, piwnice, brogi, czasami wraz z zagrodą otoczone ogrodzeniem. Samodzielne budynki mieszkalne pojawiły się dopiero na początku XX wieku i były bardzo rzadkie.

Powszechnym materiałem budowlanym było drewno jodłowe. Belki ociosywano toporem lub darto kłocę na tramy i deski przy użyciu klinów. Deski w ten sposób przygotowywano na powały. Stosowano konstrukcję zrębową. Wieńce zrębów łączone były w narożach na nakładkę prostą z ostatkami.



Bystre (pow. bieszczadzki), spichlerz zrębowy wiązany „na oblap” z dachem czterosпадowym poszywanym słomą; fot. H. Olszański 1975 r.

Pierwsze belki zrębu – podwalinę układano na klockach wkopywanych w ziemię pod narożnikami, przestrzeń między ziemią i belką wypełniano kamieniami tworząc podmurówkę. Zręby chałup uszczelniane były mchem utykany między belkami, miejsca styku belek wewnątrz i zewnątrz wylepiano gliną. Zręby malowano paloną gliną na kolor czerwono-brunatny, styk belek bielono wapnem. Niekiedy na zrębie (lico belek) i drzwiach

wykonywano wapnem białe wzory roślinne lub geometryczne (Czarna, Paniszczew). Na pograniczu doliniańskim budynki zagród bojkowskich w całości lub tylko od frontu bielono wapnem, co zdarzało się także w głębi Bojkowszczyzny, np. Czarna, Chmiel.

Zagrody jednobudynkowe budowano na planie jednotraktowym, każde z pomieszczeń zajmowało całą szerokość budynku.



Skorodne (pow. bieszczadzki), chyża zrębową z 1922 r., część mieszkalna i gospodarcza pod jednym dachem, malowana w kolorze czerwono-brązowym z białymi stylkami belek i licem węglów; fot. L. Smoczkiewicz 1959 r.



Czarna (pow. bieszczadzki), siedlisko nr 142: dwa budynki pod wspólną kalenicą, ogrodzenie obejścia to płot żerdziowy i pleciony pionowo; fot. Łochowski 1957 r.



Czarna (pow. bieszczadzki), chałta zrębową z dachem dwusпадowym z przydaszkami, jednotraktowa, jednoizbowa. Od południa ogródek otoczony plecionym pionowo płotem; fot. 1957 r.

To powodowało, że chaty były długie, nawet około 20 m i wąskie. Nazywano je dołha chyža lub dołha chata. Na część mieszkalną składała się obszerna izba, sieni i komora usytuowane w jednym końcu budynku, na gospodarczą boisko i stajnia zbudowane w drugim końcu. Podczas budowy powstawał blok zrębowy mieszkalny i blok gospodarczy, usytuowane na tej samej osi około 3 m od siebie. Po nakryciu obu części dachem przestrzeń między nimi wykorzystywana była jako boisko. Zamykano je szerokimi wrotami. Rolę stodoły na składanie siana, słomy i niemłóconego zboża pełniło poddasze lub osobno stojący bróg. Centralne położenie izby pomiędzy sienią i komorą występowało także w budynkach o jednolitym zrębie, stajnia położona była za sienią, a dopiero na końcu boisko. Ten typ budownictwa zanotowano w miejscowościach w dolinach Hoczewki i Solinki. Znane są także zagrody jednobudynkowe z układem centralnym budowane na planie półtoratraktu z dodatkową komorą lub drugą izbą za izbą. Dość często za stajnią znajdowało się wąskie pomieszczenie dostępne z boiska przeznaczone na plewy nazywane pełewnyk (Mchawa, Roztoki Dolne). W szczycie budynku czasami stawiano podcień narożny wsparty na słupie (cofnięcie ściany frontowej komory). Na pograniczu bojkowsko-doliniańskim popularne były budynki, w których izba mieszkalna umieszczona była przy ścianie szczytowej, za izbą była sieni, potem stajnia i na końcu boisko (Bóbrka, Solina, Myczków, Czarna). Boisko niekiedy było wysunięte w części frontowej na szerokość okapu. W rejonie Otrytu (Hoszów, Paniszczów, Czarna, Skorodne) oraz w Dziurdziowie i Łobozewie spotykano chałupy z galerijką w elewacji frontowej, wzdłuż całego budynku. Składała się ze słupów połączonych u dołu balustradą z desek lub sztachet, na których wspierała się wysunięta do przodu płatew. Słupy bywały bogato zdobione. Pojawiające się na przełomie XIX i XX wieku wolnostojące domy mieszkalne były jednotraktowe o centralnym układzie pomieszczeń, zdarzało się, że z części sieni wydzielano dodatkowa izbę.



Dziurdziów (pow. leski), piwnica w stoku zbudowana z kamienia, nakryta czterospadowym dachem słomianym



Czarna (pow. bieszczadzki), chata zrębowa z dachem czterospadowym poszywanym, słomą nakrywającym część gospodarczą i mieszkalną, zrąb malowany na czerwono-brązowy kolor, styk belek i lica węglów na biało; fot. J. Tur 1957 r.

Budynki nakrywano dachami czterospadowymi o konstrukcji krokwiowej. Czasami nie miały jętek czyli poziomych belek łączących krokwie na wys. 2/3. Dachy były wyższe niż na budynkach w sąsiednich grup, szczególnie w okolicach połonin i Otrytu. Tendencja do obniżania wysokości dachu pojawia się w drugiej połowie XIX wieku. Powszechnie pokrywano je słomą skręcaną w tzw. kiczki. Układano je w taki sposób, że cała płaszczyzna miała powtarzające się rytmicznie schodki. Grzbiety dachów – kalenice wykonywano ze słomy, układano na niej pary żerdzi lub kółków, które ją wzmacniały, nazywano je koźliną. Pod koniec XIX w. słomę w kalenicy zastąpiono deskami lub gontami.

Do lat 20. XX w. w większości budynków budowano urządzenia piecowe bez wyprowadzenia dymu na zewnątrz. Piece kurne umieszczano zwykle w lewym rogu izby od wejścia z sieni. Budowano je z kamieni i gliny, które mocno ubijano uzyskując formę prostopadłościanu dość znacznych rozmiarów, np. 2 x 3 m. Na nim w rogu układano półokrągłe rusztowanie z kabłąków leszczynowych i desek lub z kabłąków przeplecionych i desek lub z kabłąków przeplecionych i desek lub z kabłąków przeplecionych i desek, wypełniano je smolnymi szczypami, a na wierzchu nakładano glinę zmieszaną z sianem lub słomą i kamieniem uzyskując kształt mniejszego prostopadłościanu. Szczypy wypalano i powstawały czelusty o półokrągłym kolebkowym sklepieniu podnibia przeznaczone do wypieku chleba. Inny sposób budowy to układanie na ziemi ramy z grubych belek i wypełnienie jej wnętrza gliną i kamieniami. Następnie od strony izby kładziono jeszcze dwie belki, których końce wystawały poza ramę i podtrzymywały deskę biegnącą wzdłuż pieca. Dla uzyskania sklepienia pieca chlebowego kładziono przepołowiony kłoc, który po obrzuceniu gliną wypalano całą dobę. Dym snujący się w górnej części izby pod powalą wychodził na strych przez otwór w powale umieszczony w rogu izby równoległym do pieca.



Łobozew (pow. bieszczadzki), chata z dwuspadowym dachem z przydaszkami, z galerijką; fot. R. Biskupski 1966 r.

W zagrodach z osobnym budynkiem mieszkalnym występował budynek gospodarczy złożony z boiska i stajni. Boisko zwykle było wysunięte około 1 m.

W dużych gospodarstwach w skład zagrody wchodziły spichlerze - jednoniętrzne komory na podpiwniczeniu z kamienia z dachem wysuniętym w części frontowej wspartym na słupach i tworzącym podcień (Otryt, Chmiel, Bystre). Bywały także brogi składające się z czterech słupów wkopanych w ziemię, na nich zawieszano czterospadowy dach, który można było opuszczać lub podnosić.

Do połowy XIX wieku do rzadkości należały piwnice, jak już wspomniano budowano je pod spichlerzami lub jako obiekty wolnostojące zwykle na stokach lub u podnóża skarpy. Jako budulca używano kamienia, którego nie brakowało w górskich potokach łącząc je przy pomocy zaprawy glinianej i wapienno-cementowej. Sklepienie pokrywano warstwą ziemi, czasami budowano nad nim dwuspadowy słomiany dach. Od połowy XIX wieku powstaje coraz więcej piwnic do przechowywania ziemniaków wchodzących w tym czasie powszechnie do uprawy. Do rzadkości należały również studnie, które budowano w gospodarstwach położonych w dużym oddaleniu od rzeki.

Do połowy XIX wieku do rzadkości należały piwnice, jak już wspomniano budowano je pod spichlerzami lub jako obiekty wolnostojące zwykle na stokach lub u podnóża skarpy. Jako budulca używano kamienia, którego nie brakowało w górskich potokach łącząc je przy pomocy zaprawy glinianej i wapienno-cementowej. Sklepienie pokrywano warstwą ziemi, czasami budowano nad nim dwuspadowy słomiany dach. Od połowy XIX wieku powstaje coraz więcej piwnic do przechowywania ziemniaków wchodzących w tym czasie powszechnie do uprawy. Do rzadkości należały również studnie, które budowano w gospodarstwach położonych w dużym oddaleniu od rzeki.



Roztoki Dolne (pow. leski), chata zrębowa z podcieniem narożnym nakryta dwuspadowym słomianym dachem; fot. W. Szulc 1966 r.



Rybne (pow. lesko), spichlerzy zrębowy z czterospadowym dachem nad murowaną piwniczką; fot. M. Łastówka 1965 r.

Najczęściej naturalne źródło obmurowywano kamieniami, część naziemną robiono z belek łączonych na węgiel lub z grubego wydrążonego pnia, wpuszczano go trochę głębiej. Studnie takie były płytkie a poziom wody dość wysoki, nabierano ją przy pomocy żerdki. Tam gdzie woda znajdowała się głębiej stawiano żurawie.

Na górskich łąkach – połoninach powstawały szałas pasterskie zwane kołybami. Jak wszystkie budynki miały one ściany o konstrukcji zrębowej, które osłaniał dwuspadowy dach kryty deskami lub gontem. Bardzo ciekawe były niewielkie kołyby, które były budo-

wane z przypadkowego materiału i umieszczone na płozach (saniach). Umożliwiało to przesuwanie budynku na pastwiskach za przemieszczającymi się wołami lub owcami.

Zagrody otaczały różnego rodzaju płoty i ogrodzenia. Ponieważ do zagród nie przylegały bezpośrednio pola orne lecz pastwiska i łąki, płoty były dość rzadkie. Z tego też powodu przeważały ogrodzenia żerdziowe z pojedynczych żerdzi układanych na rozwidlonych kołkach czyli soszkach, które występowały poza obrębem wsi odgradzając pola uprawne od drogi, którą przeganiano bydło

na pastwiska. Oddzielały także pastwiska od łąk kośnych lub pól uprawnych. W obrębie wsi częstsze były ogrodzenia składające się z trzech żerdzi, które kładziono na witkach oplatających pary słupków wbitych w ziemię. Płoty oddzielające ogródki przy zagrodach były plecione z gałęzi wierzyby lub leszczyny przekładanych przez dwie żerdzie. Na połoninach zdarzały się tzw. worynie z żerdzi podtrzymywanych wbitymi w ziemię tykami powiązanych witekami; dawało to wrażenie zygzaku, ponieważ końcówki żerdzi jednego przęsła, krzyżowały się z końcówkami przęsła sąsiedniego. ■

Danuta Blin-Olbert – absolwentka Katedry Etnografii Słowian UJ w Krakowie, pracownik merytoryczny Działu Kultury Ludowej Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Komisarz szeregu wystaw i autorka wyposażenia większości obiektów Rynku Galicyjskiego. Autorka wielu artykułów, m.in. *Rok obrzędowy u Łemków w: Łemkowie w historii i kulturze Karpat*; red. Jerzy Czajkowski.

Bojkovská architektúra bola stavaná v údoliach riek, na strane cesty idúcej pozdĺž údolia, rovnobežne z potokom. Pri architektúre tohto druhu vznikli jednoradové obydlia, tvoriace niekoľkokilometrový reťazec. Na Bojkovskom území typické boli obydlia s jednou stavbou, pod spoločnou strechou sa nachádzal obytný dom, priestory pre hospodárske zvieratá a ihrisko alebo stodoľ. ■

Wybrana bibliografia:

- J. Czajkowski, *Budownictwo*, [w:] *Nad rzeką Ropą*, Kraków 1965, s. 29-56.
- H. Olszański, *Tradycyjne budownictwo bojkowskie*, „Płaj”, Warszawa 1992, s. 34- 43.
- H. Olszański, *Budownictwo ludowe w dolinie rzeki Tyrawki*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1974, nr 19, s. 17-30.



Solina (pow. leski), brogi z dwuspadowymi podnoszonymi dachami; fot. M. Łastówka 1965 r.



Wolosate (pow. bieszczadzki), chata zrębowa, bielona z wysokim czterospadowym słomianym dachem, plot na soszkach; fot. R. Reinfuss 1935 r.

Jozef Jurčišin

Dzieła UNESCO

„Małe, ale ładne”, tak można określić żartobliwie państwo słowackie. Pan Bóg był życzliwy i przydzielił krajowi pod Tatrami trochę wyjątkowych walorów krajobrazowych. A zdatni rzemieślnicy w dawnych czasach coś do tego dołożyli. „Coś” pobudowali na podstawie własnych pomysłów, „coś” na podstawie inspiracji zabranych z daleka.

A kilka z tych budowli, jak „čerešnička na torte” (wisienka na torcie) zostało wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.

Na zboczach Pogórza Karpackiego, po stronie słowackiej, na terenie historycznych regionów Szarysz i Spisz zachowało się szereg dzieł sztuki, które dzięki swojej wartości znalazły się w kręgu światowego dziedzictwa architektury zarówno świeckiej, jak i sakralnej. Ich stan zachowania mimo upływających wieków pozwala na zwiedzanie. No to chodźmy – ale po kolei i nie po wszystkich atrakcjach słowackich na Liście UNESCO. Naszą podróż zaczynamy od drewnianych i murowanych świątyń karpackich.

Przystanek nr 1 – Bardejów

Centrum historyczne tego wolnego miasta królewskiego znajduje się parę kilometrów do granicy z Polską i jest prawdziwą perłą architektury. Dla sporej liczby Polaków miejsce dobrze znane i częsty cel ich podróży. Centrum współczesnego miasta stanowi zespół zabudowy mieszkalnej w Rynku i przyległych ulicach – domy pierwotnie gotyckie, w większości przebudowane w stylu renesansowym.

W samym środku placu rynkowego zbudowano w latach 1505-1511 ratusz - pierwszą renesansową budowlę mieszcząską na obszarze dzisiejszej Słowacji. W bryle jest jeszcze późnogotycki, jednak z wieloma elementami i detalami architektonicznymi charakterystycznymi już dla architektury doby odrodzenia. Obecnie mieszczą się w nim Muzeum Szaryskie i Muzeum Historii Bardejowa. Wejście do tej majestatycznej budowli prowadzi od strony wspaniałej Bazyliki Mniejszej św. Idziego (po słowacku sv. Egídia), która wznosi się nad miastem od XIV wieku. Skarbem jej wnętrza jest zespół 11 późnogotyckich ołtarzy skrzydłowych z lat 1460-1520, stojących w swych pierwotnych lokalizacjach, co jest ewenementem na skalę nie tylko europejską.

W 2000 r. bardejowskie Stare Miasto wraz z tzw. suburbium żydowskim (zespół budynków gminy żydowskiej z XVIII w.: synagoga, szkoła, łaźnia, rzeźnia, budynek władz gminy i cmentarz) zostało wpisane na Listę UNESCO jako czwarty zespół architektoniczny na Słowacji.



Bardejów – widok na historyczne centrum miasta z lotu ptaka



Kościół św. Idziego i ratusz w jego pobliżu



Mury obronne z XIV-XVI w. z trzema bramami, basztami i barbakanem, uważane są za najlepiej zachowany miejski kompleks obronny na Słowacji



Krzysztof Zieliński (3)

Jeden z zachowanych 11 późnogotyckich ołtarzy skrzydłowych powstałych w latach 1460-1520



Cerkiew św. Michała Archanioła we wsi Ladomirová



Pięciorzędowa konstrukcja architektoniczna ikonostasu z poł. XVIII w. w cerkwi we wsi Ladomirová



Cerkiew św. Mikołaja z 1658 r. w wiosce Bodružal

Przystanek nr 2 – drewniane cerkwie

Niesamowitym przykładem wiedzy, zdolności i umiejętności dawnych rzemieślników są zachowane do dzisiaj na pograniczu polsko-słowackim drewniane cerkwie. Stoją z dala od zgiełku miast, w swojej naturalnej urodzie. Wskażmy tylko dwie, które znajdziemy niedaleko od polsko-słowackiego przejścia granicznego w Barwinku, w powiecie Świdnik. Pierwsza to cerkiew św. Mikołaja z 1658 r. w wiosce Bodružal – lemowska typu północno-zachodniego. Na północnej ścianie nawy zachowała się polichromia przedstawiająca Ukrzyżowanie i Sąd Ostateczny. Między sanktuarium a nawą stoi kompletny ikonostas z 1794 r., za nim mały ołtarzyk z 1706 r. z ikoną *Ecce Homo*.

10 km dalej znajdziemy kolejną świątynię we wsi Ladomirová. Cerkiew św. Michała Archanioła zbudowano w 1742 r. bez użycia jednego gwoźdź. W jej wnętrzu cenny

artystycznie ikonostas oraz ołtarz z połowy XVIII wieku. To pięciorzędowa drewniana konstrukcja architektoniczna wypełniona ikonami, z których część została zniszczona w czasie II wojny światowej.

Na terenie Kraju Preszowskiego łączy te dwie i kolejne świątynie (w sumie 50 obiektów) Karpacka Droga Drewniana (*Karpatská drevená cesta*) – nowoczesny produkt turystyczny.

Przystanek nr 3 – Lewocza

Co można powiedzieć na temat zabytkowego rynku w Lewoczy? To samo, co o Bardejowie. A to samo dotyczy i zainteresowania polskich turystów tym miejscem, które już nie leży na Szaryszu, ale na Spiszu. Atutem Lewoczy jest zachowane Stare Miasto na planie nieregularnego owalu, otoczone murami obronnymi, jedne z większych w tej części Europy. Dziś jego centrum stanowi Plac Mistrza Pawła (słow. *Námestie Majstra*

Pavla). Można tu podziwiać gotycki kościół farny św. Jakuba, drugą co do wielkości średniowieczną świątynię na Słowacji (długość 49,5 m, szerokość 27,4 m, wysokość wieży 60,7 m). Obok znajdziemy ratusz, pierwotnie gotycki, z końca XV w., przebudowany w dobie renesansu - uznawany za symbol miasta. I w Lewoczy trzeba znaleźć czas na spotkanie z późnogotycką sztuką wybitnego snycerza-rzeźbiarza-artysty Mistrza Pawła z Lewoczy, który związany był prawdopodobnie z krakowską pracownią naszego Mistrza Wita Stwosza.



Symbol miasta ratusz w Lewoczy



Centrum miasta Lewocza z lotu ptaka

Przystanek nr 4 – Kieżmark

Miasto powiatowe (również jak Bardejów i Lewocza) na południowych okolicach słowackich Tatr to samo centrum historycznego regionu Spisz. Nazwa miasta pochodzi od niemieckiego złożenia Käsemarkt, oznaczającego „targ serowy”. Wśród zabytkowego zespołu miejskiego z budowlami wszystkich stylów, począwszy od gotyckiego, najcenniejszy drewniany kościół artykularny św. Trójcy (słow. Najsvätejšej Trojice), tzw. stary kościół ewangelicki, z przelomu XVII i XVIII wieku – rarytas, w którym dla 1 541 osób przygotowano siedzenia.

Na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO znajduje się 1073 obiektów w 167 państwach: 832 związanych z kulturą, 206 przyrodniczych i 35 o charakterze mieszanym. Z terenu Słowacji na tej liście zostało wpisanych 7 pozycji.

Pięć z nich to obiekty historyczne:

- Bańska Szczawnica (Banská Štiavnica) miasto i zabytki techniki w jego okolicy (1993 r.),
- Bardejów (Bardejov) centrum historyczne miasta (2000 r.),
- Zamek Spisz i Lewocza (Spišský hrad a Levoča) oraz zabytki w okolicy (Spišská Kapitula, Spišské Podhradie, kościół św. Ducha w Žehrze) (1993 r., poszerzenie w 2009 r.),
- Vlkošinec rezerwat zabytkowy architektury ludowej (1993 r.),
- drewniane kościoły po słowackiej stronie Łuku Karpackiego: Hervartov rzymskokatolicki kościół św. Franciszka z Asyżu, Tvrdošín rzymskokatolicki kościół Wszystkich Świętych, Kieżmark luteranicki artykularny kościół Trójcy Świętej, Leština luteranicki artykularny kościół, Hronsek luteranicki artykularny kościół wraz z dzwonnica, Bodružal greckokatolicka cerkiew św. Mikołaja, Ladomirová greckokatolicka cerkiew św. Michała Archanioła, Ruská Bystrá greckokatolicka cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja (wszystkie od 2008 r.);

Dwa to obszary przyrodnicze:

- Jaskinie Krasu Słowackiego i Aggtelek – wspólnie z Węgrami (1995 r., poszerzone w 2000 r.),
- Karpacka Puszcza Bukowa i stare bukowe lasy – wspólnie z Niemcami i Ukrainą (2007 r., poszerzone w 2011 r.).



Drewniany kościół artykularny św. Trójcy w mieście Kieżmark

Krzysztof Zieliński (6)



W jego wnętrzu mogło usiąść w ławkach 1541 osób

Thaler, TamasWikiCom

„Zabytki UNESCO” po stronie słowackiej Łuku Karpackiego to mieszanina nie tylko stylów architektury (mieszkański gotyk i renesans, barkowe budownictwo ludowe), ale i religii (rzymskokatolickie kościoły w Bardejowie i Lewoczy, kościół w Kieżmarku

należy do luteranów, a drewniane cerkwie w większości należą do grekokatolików lub prawosławnych). Mieszkańcy terenów tych różnią się, ale w tej różnorodności są do siebie podobni. Taka stara prawda na temat ich współistnienia przez wieki. ■

Na svahoch Karpatských pohorí, na slovenskej strane, v historických oblastiach Šariš a Spiš, prežilo množstvo umeleckých diel, ktoré pre svoju hodnotu našli miesto v svetovom dedičstve architektúry, tak svetskej ako sakrálnej.

„Pamiatky UNESCO“ na slovenskej strane Karpatského oblúku je to zmes nielen architektonických štýlov (buržoáznej gotiky a rene-

sancie, barokovej ľudovej architektúry), ale aj náboženstva (rímskokatolícke kostoly v Bardejove a Levoči, kostol v Kežmarku patrí k luteránom, a drevené kostoly vo väčšine patria gréckokatolíkom alebo pravoslávny). Obyvatelia týchto oblastí sa líšia, ale v tejto rozmanitosti sú navzájom podobní. Táto stará pravda o ich spolužitíu po celé stáročia. ■

Krywulka

- wyjątkowy element łemkowskiego stroju

Stałym elementem tradycyjnego kobiecego stroju ludowego z obszaru Karpat były różnego rodzaju ozdoby, czy jakbyśmy dziś powiedzieli dodatki, wśród których rzecz jasna ważne miejsce zajmowała biżuteria. Oczywiście różniła się ona znacznie od tej, którą mogły się szczycić szlacheckie czy mieszczańskie panie, nie mniej jednak także wśród biżuterii ludu można było znaleźć przepiękne ozdoby. Jednym z takich elementów tradycyjnego stroju kobiecego z obszaru etnograficznej Łemkowszczyzny była tytułowa krywulka.

Naszą bohaterką jest rodzaj szerokiego ozdobnego kołnierza - kryzy zapinanej na karku i noszonej przez kobiety na wschodniej Łemkowszczyźnie. Z krywulek słynęły głównie mieszkanki Komańczy i jej okolic. Krywulka wykonywana była z drobnych, szklanych, kolorowych koralików, które nawlekano na nici. Te ostatnie, co ważne, nie tworzyły prostych sznurów, jak w przypadku tradycyjnych koralu, a złożone specjalne sploty przypominające rodzaj siatki. Koraliki nanizano w ten sposób, aby tworzyły określone wzory geometryczne. Kształty ornamentów z krywulek nawiązywały wyraźnie do wzorów obecnych na łemkowskich haftowanych koszulach - sorczkach, obrzędowych rusznychkach.

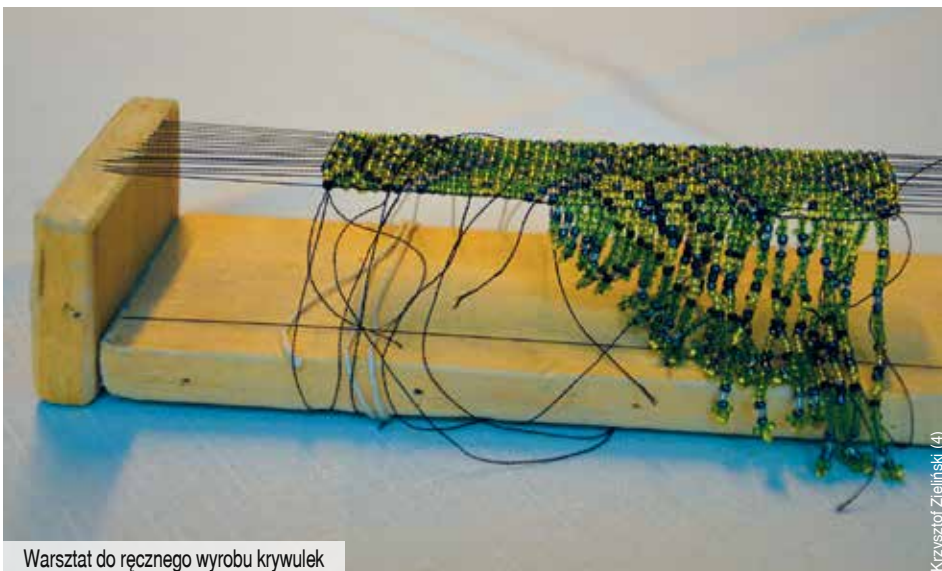
Krywulki były wielokolorowe, przy czym barwą dominującą był kolor czerwony i bordowy. Wspomniane kolory tworzyły coś w rodzaju tła, w który wkomponowywano ozdobne wzory. Dekoracyjne ornamenty, tylko geometryczne, najczęściej miały kształt większych i mniejszych kwadratów, rombów, w tym rombów z rodzajem rogów, tak zwanych pajaków - pawuków, ale także krzyżyków, sześciokątów, różnych

zygzaków i łamanych linii. Wspomniane ozdobne elementy tworzone z koralików w kolorach: niebieskim, granatowym, pomarańczowym, żółtym czy zielonym. Niekiedy, zwłaszcza w przypadkach zamężnych kobiet, zdarzało się, że pośród małych koralików, będących podstawą krywulek, wplatanie także pojedyncze większe koraliki. Dobór kolorystyki był związany z barwami występującymi w łemkowskim stroju ludowym, choć zapewne nie bez znaczenia była także dostępność materiału.

Krywulki były biżuterią kobiet niemal w każdym wieku. Ubierały je zarówno młode niezamężne dziewczyny, jak również mężatki, a także starsze i dojrzałe kobiety. Co ważne, krywulki były biżuterią wytwarzaną przez kobiety samodzielnie z nici i koralików dostępnych w sklepach wiejskich. Zakup potrzebnego materiału na tą niezwykle łemkowską biżuterię wymagał jednak wyraźnych nakładów finansowych. Co prawda koszt ten był i tak mniejszy niż potrzeby finansowe związane z zakupem koralu, niemniej jednak za siedem czy osiem krywulek, w zależności od szerokości i bogactwa formy, można było zakupić w okresie międzywojennym krowę.

Zdjęcia archiwalne i eksponaty, m.in. w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanku, pokazują, że występowały krywulki o różnych szerokościach. Te szersze i o bogatszym zdobieniu używano do stroju przywdziewanego z okazji świąt cerkiewnych, niedziel czy ważnych uroczystości rodzinnych. Dodatkowo etnografowie odnotowują, że młode dziewczyny ubierały je także na zabawy taneczne. Najszersze znane krywulki sięgały około 20 cm, a tym samym były w stanie przykryć znaczną część klatki piersiowej i pleców noszącej je kobiety. Węższe krywulki ubierano z kolei w dni powszednie i noszono je w domowym zaciszu czy do pracy w gospodarstwie.

Samo posiadanie, ale także szerokość, bogactwo kolorów użytych do przygotowania krywulki, czy ilość posiadanych krywulek, świadczyła o zamożności kobiety, która je przyodziewała. Według etnografów, każda młoda dziewczyna marzyła o posiadaniu choć jednej, która po zakupie niezbędnego materiału, zazwyczaj przygotowywała samodzielnie, podglądając technikę u kobiet z rodziny, w tym matki i babki.



Warsztat do ręcznego wyrobu krywulek



Ukraiński znaczek pocztowy z serii „Tradycyjne nakrycia głowy Ukraińców”, przedstawiający elementy stroju łemkowskiego wydany przez Ukrpoštę w 2008 r.

Niektórzy badacze uważają, że łemkowskie krywulki były zjawiskiem o niezbyt odległych korzeniach, gdyż miały się one pojawić na wschodniej łemkowszczyźnie dopiero w okresie międzywojennym, a ich obecność w Komańczy i okolicach notowano do okresu wysiedleń ludności ukraińskiej i łemkowskiej mających miejsce po II wojnie światowej. Nie do końca jest jasne także pochodzenie opisywanej biżuterii. Niektórzy z badaczy dopatrują się pewnych analogii i związków z elementami strojów z obszaru Transylwanii i Mołdowy czy Bałkanów. Być może są to dobre tropy, ale warto zwrócić uwagę, że zbliżone ozdoby wykonywane z drobnych i kolorowych szklanych koralików obecne są także w strojach grupy etnograficznych sąsiadującej z Łemkami, czyli u Bojków. Do dziś na obszarach zaliczanych do Bojkowszczyzny można odnotować obecność tak zwanych drabinek i hardanów, czyli ozdób wykonywanych na podobnej zasadzie jak krywulki, choć przybierających mniej bogate formy. Pewnych analogii doszukiwano się w elementach strojów z głębi Rosji, gdzie między innymi w strojach kobiet z obwodu woroneskiego czy z Mołdowii notowano także ozdoby z matych koralików.

Zdaniem autora prezentowanego krótkiego rysu, obecność zbliżonych elementów stroju na znacznych przestrzeniach Centralnej Europy (Karpaty Wschodnie, Transylwania, Mołdowa) wskazywać może, że ten typ ozdób ma dłuższą historię i głębsze źródła, niż tylko odnoszące się do okresu międzywojennego. Pamiętać należy, że do I wojny światowej część z wymienionych obszarów w całości znajdowała się w granicach Austro-Węgier, a mobilność członków poszczególnych społeczności lokalnych była dość częstym zjawiskiem. Tym samym w swych wędrówkach ekonomicznych, religijnych i innych łemkowscy, bojkowscy czy transylwańscy chłopcy pod-



patrząc pewne elementy i techniki, czy zakupując pewne elementy na lokalnych jarmarkach, przynosili je do swoich domów, a tam przystosowywali i adaptowali je do lokalnych potrzeb, umiejętności i gustów estetycznych. Niewątpliwie jednak, aby opowiedzieć pewniejszą historię krywulki należałoby zrealizować szersze badania z zakresu etnografii i historii sztuki,

nie ograniczające się jedynie do lokalnego przestrzeni współczesnej Polski południowo-wschodniej.

Choć społeczny i kulturowy kontekst użycia krywulki został zniszczony w wyniku przymusowych wysiedleń z lat 40. XX w., to od przeszło dekady można zauważyć wyraźny renesans łemkowskiej



Znaczek pocztowy z serii „Tradycyjne nakrycia głowy Ukraińców”, przedstawiający części stroju huculskiego, wydany przez Ukrposztę w 2008 r.





Krywulka na wystawie „Czas Świętowania” w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

Mariusz Raniżewski/WikiCom

krywulki. Prawdopodobnie jedną z pierwszych osób dążących do przypomnienia tego skarbu łemkowskiej kultury była Pani Daria Boiwka z Komańczy, która wraz z mężem otworzyli niewielkie przydomowe muzeum, w którym prezentowano zarówno historyczne krywulki, jak i te nowe, wychodzące spod rąk małżeństwa. Z czasem pojawili się także młodzi artyści, którzy wzorując się na dostępnych mate-

riałach archiwalnych czy ekspozycjach muzealnych podjęli się trudu rekonstrukcji łemkowskiej krywulki. Dziś po krywulki sięgają turyści, potomkowie wysiedlonych Łemków, ale także członkowie zespołów folklorystycznych z środowisk mniejszości ukraińskiej i łemkowskiej. Siłą rzeczy w dobie mody na etnodizyng krywulka ma szansę na stałe zapisać się wśród etnicznej mody Polski południowo-wschodniej. ■

Tomasz Kosiek – etnolog, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego w Rzeszowie. Obszary zainteresowań badawczych: tożsamość etniczna i kulturowa w Europie Środkowo-Wschodniej, ukraińska mniejszość narodowa w Polsce i Rumunii, społeczności lokalne Karpat Wschodnich w Ukrainie, Polacy we Lwowie.

Konštantným prvkom tradičného ženského ľudového oblečenia z karpatského priestoru boli rôzne druhy dekorácií, medzi ktorými dôležité miesto majú šperky. Jeden z týchto prvkov tradičnom odeve bol náhrdelník (pol. krywulka), druh širokého ozdobného goliera - okružia upínaný na krku a noseny łemkovskými ženami z východu. ■

W tej wsi w 1936 r. żyło około 1000 osób w 178 rodzinach, z czego 170 rodzin uznawało się za Łemków, trzy rodziny były żydowskie, a cztery romskie. Łemkowie i Żydzi trudnili się rolnictwem, Romowie żyli z kowalstwa i muzyki. Po wojnie w latach 1945-1946 z terenu dzisiejszego Podkarpackiego wysiedlono na tereny dawnego ZSRR część ludności łemkowskiej. Pozostałych, w 1947 r. w ramach akcji „Wisła”, deportowano na Ziemię Odzyskane. Wysziedlenia dotknęły również Zydranową, we wsi zostało jedynie 40 rodzin, a w 10 opuszczonych zabudowaniach zamieszkali napływowi osadnicy, resztę budynków rozebrano, zniszczono i spalono.

W liczącej przed wojną 180 zagrod Zydranowej ocalały nieliczne. W 1949 r. powrócili z wygnania dwie rodziny, w latach 1956-1957 wróciło kolejnych osiem rodzin. Dzisiaj w Zydranowej żyje 30 rodzin, większości pochodzenia łemkowskiego (w przeważającej części już zasymilowanych). Wśród powracających na ojcowiznę znalazł się również Teodor Gocz, który po założeniu własnej rodziny rozpoczął budowę nowego domu, a w starym gromadził łemkowskie pamiątki i eksponaty wojenne. W 1968 r. zakończył on budowę domu i wraz z rodziną przeniósł się do niego, a w starej „chżeży” udostępnił imponującą kolekcję eksponatów kultury łemkowskiej. W sierpniu 1968 r. w Zydranowej rozpoczęła swoją działalność Izba Pamiątek Kultury łemkowskiej, która obecnie działa pod nazwą Muzeum Kultury łemkowskiej w Zydranowej. Od 1969 r. można usłyszeć we wsi liturgię w obrządku wschodnim. Najpierw była ona odprawiana na cmentarzu, następnie w budynku muzeum, a od 1985 r. w nowej cerkwi św. Mikołaja.

Święto z tradycji ojców

Muzeum Kultury łemkowskiej miała lepsze i gorsze dni, kilka razy nawet było zmuszone zawiesić działalność. Ale obecnie



Krzysztof Zieliński



Jagoda Pękala

Justyna Zimny-Frużyńska

Wioska wielu kultur

Zydranowa to mała wieś położona na południowym wschodzie Polski w Beskidzie Niskim, w gminie Dukla. Rozciąga się na długości 5 km z południa na północ, wzdłuż potoku o nazwie Panna, dawniej nazywanym Sołotwyna. Zydranowa otoczona jest górami porośniętymi lasami, poprzecinanymi górskimi potokami.

Wszystko to daje niesamowity efekt krajobraz całej okolicy, która jest częścią Jaślickiego Parku Krajobrazowego.

placówka jest dostępna dla zwiedzających na bieżąco. Od kwietnia 1995 r. Muzeum prowadzi Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zydranowej, którego celem – również – jest ochrona dziedzictwa kulturowego Łemków.

W Zydranowej organizowane jest święto „Od Rusal do Jana” czyli „Od Zielonych Świątek do Świętego Jana”. Wydarzenie to z roku na rok staje się coraz popularniejsze, a Łemkowie-wysiedleńcy z całej Polski jadą do Zydranowej, aby udać się w sentymentalną podróż do lat dzieciństwa i młodości, aby pobyc przez kilka godzin na „ziemi ojców”, pomodlić się na cmentarzu i w cerkwi, przywołać w pamięci wspomnienia z lat dziecińczych. W nocy, zgodnie z sobótkową tradycją, na dwóch wzgórzach w Zydranowej płoną ogniska. W ten sposób pasterze przekazywali sobie wiadomość, że konie pasą się spokojnie.

Skansen na miarę potrzeb

Na terenie Muzeum organizowane są warsztaty (np. kręcenia kiczek i szczypania gontów), plenery artystyczne, prowadzona jest działalność wydawnicza. W miarę możliwości prowadzone są prace konserwatorskie i remontowe. Obecnie w skład ekspozycji muzealnej wchodzi drewniane obiekty:

- chłyza – zbudowana w 1860 r. (do 1901 r. była to chata kurna), obecnie tworzą ją: sień – prezentowane są tu przedmioty codziennego użytku, m.in. żarna, wagi, narzędzia stolarskie,
- izba – stare meble, piec z kapą i zapiekiem, naczynia gliniane i żeliwne, sprzęt kuchenny,
- kancelaria pisarza wiejskiego – biuro pisarza, dokumenty, zdjęcia,
- przybudówka – warsztat szewca,
- komora – warsztat i narzędzia tkackie,
- stajnia – ekspozycja pasterska,
- boisko – wystawa sprzętu rolniczego.
- koniusznia – zgromadzono militaria z czasów I i II wojen światowych,
- świetlica wiejska – pełni funkcje wystawowe (malarstwo, rzeźba),
- kuźnia – pochodzi z Zydranowej, wewnątrz palenisko z miechem, kowadło i zestaw narzędzi kowalskich,
- kaplica – rekonstrukcja typowej łemkowskiej kaplicy z XIX/XX wieku, wewnątrz ołtarzyk z figurami i obrazami świętych,
- wiatrak – przeniesiony z Wapiennego, posiada oryginalny i kompletny mechanizm,
- mała karczma – prowadziła m.in. wyszynk piwa, klientów obsługiwano przez okienko,
- chlewik – chlewik na świnię, owce i kury; pełni rolę magazynku na sprzęt gospodarski,
- murowany pawilon wystawowy – w którym znajduje się m.in. wystawa strojów ludo-



wych, rzeźby, pisanek, starych fotografii, malarstwa, twórczości Iwana Rusenki oraz eksponatów sakralnych i liturgicznych. Na piętrze budynku zorganizowano biuro muzeum, bibliotekę oraz salę audiowizualną do spotkań i prezentacji.

(źródło: www.zydranowa.org) ■

Cieľom Múzeum lemkovskej kultúry v Zydranovej je ochrana kultúrneho dedičstva Lemkov. Na území Múzea sú organizované workshopy, umelecké plenéry, vydávané sú knihy. Výstava zahrňuje niekoľko drevených objektov. ■



Kamienne ślady śląskiej historii

Człowiek od zawsze starał się w trwały sposób oznaczać granice ziem będących jego własnością. Początkowo znakami granicznymi były elementy rzeźby terenu – głazy, cieki wodne, okazałe drzewa itp. Później zaczęto sypać ziemne kopce, zaciosywać pnie drzew, stawiać drewniane lub kamienne słupy graniczne. Nie inaczej było na Śląsku Cieszyńskim, gdzie wędrując po turystycznych szlakach i bezdrożach napotkać można charakterystyczne kamienne graniczniki z wrytymi literami TK. To swego rodzaju „nośniki pamięci”, niemi świadkowie rozwoju i upadku gospodarki sałaszniczej w Beskidzie Śląskim i Beskidzie Śląsko-Morawskim.



Śląsk Cieszyński to region historyczny obejmujący polsko-czeskie pogranicze. Jego zachodnią granicę stanowi rzeka Ostrawica, a wschodnią rzeka Biała; północną wyznacza linia łącząca ujścia rzeki Olzy do Odry oraz Białej do Wisły, natomiast południową – beskidzkie grzbiety od Baraniej Góry, przez Tyniok do Kykuli, obecna granica polsko-słowacka oraz pasmo Wielkiego i Małego Połomu. Znaczną część Śląska Cieszyńskiego stanowi obszar dawnego księstwa cieszyńskiego, niegdyś władanego przez Piastów cieszyńskich. To za ich rządów w XIII w. rozpoczęła się kolonizacja Beskidów porośniętych Puszcą Karpacką. Początkowo osadnictwo obejmowało doliny rzek – przede wszystkim Wisły i Olzy, ale w XVI w. górskie grzbiety i hale zaczęli zajmować Wołosi, zwani również Wałachami, kolonizujący Karpaty dzięki umiejętności pasterstwa w górach.

Wałasi zajmowali beskidzkie hale i polany pod wypas owiec, kóz i bydła; swoje stada wypasali również w lasach, które na dużą skalę wycinali i karczowali, powiększając areal pastwisk. Osiedlali się na ziemiach będących własnością cieszyńskich książąt na tzw. prawie wołoskim i płacili serwituty w formie rocznego czynszu liczonego od każdej posiadanej owcy.

Po śmierci księżny Elżbiety Lukrecji – ostatniej z linii cieszyńskich Piastów, tytuł księcia cieszyńskiego w 1653 r. przeszedł na królów czeskich, czyli Habsburgów, którzy stali się właścicielami tych ziem. Powołano wówczas Komorę Cieszyńską (z niem. *Teschener Kammer*), którą to nazwą określano zarówno majątek książąt cieszyńskich, jak i instytucję zarządzającą tymże majątkiem. Na czele Komory Cieszyńskiej stał powoływany urzędnik noszący początkowo tytuł regenta, a później nadregenta, a książęcy majątek obejmował blisko połowę

wę wszystkich gruntów użytkowych w granicach Śląska Cieszyńskiego. „Komora” jest tradycyjną, lokalną nazwą, natomiast w polskiej historiografii dla tego typu instytucji używa się określenia „Kamera”.

Komora Cieszyńska patrzyła „łaskawym okiem” na rozwój sałasznictwa, który odbywał się kosztem lasów, bowiem zyski z gospodarki leśnej aż do połowy XVIII w. stanowiły niewielki procent jej dochodów. Kolejni właściciele Komory – cesarz Karol VI w 1718 r. oraz cesarz Franciszek I Stefan w 1748 r. i w 1758 r. – stosownymi dekretnami upoważniali jej władze do sprzedaży górskich nieużytków oraz łąk i polan powstałych po wyрубie lasów ich użytkownikom. Pozwoliło to wielu pasterskim rodzinom na budowę domostw i stałe osiedlenie się, powstawały górskie przysiółki i osady, z których część utrzymała się do dziś jako samodzielne wsie (np. Koniaków). Taka polityka Komory Cieszyńskiej sprawiła, że liczba mieszkańców Beskidów rosła w szybkim tem-



pie – w beskidzkich wsiach Komory zaludnienie w 1770 r. wynosiło 291 osób na km², przy zaledwie nieco powyżej 48 osób na km² we wioskach położonych na terenach nizinnych.

Jednak już w 1756 r. cesarski dekret określił nowe zasady gospodarki leśnej i ochrony lasu. Na obszarze Komory Cieszyńskiej nowe prawo początkowo zostało zignorowane, ale sytuacja uległa zmianie po 1772 r., kiedy to książę Albert Kazimierz Sasko-Cieszyński uruchomił w Ustroniu pierwszą hutę żelaza, korzystając z odkrytych w tym regionie złóż syderytów. W ciągu zaledwie 10 lat pierwszy na Śląsku Cieszyńskim zakład przemysłowy zaczął przynosić dwukrotnie wyższy zysk, niż dochody z wszystkich folwarków Komory w połowie wieku! Huta potrzebowała drewna, co sprawiło, że właściciel Komory i jej władze zaczęli odtąd ograniczać górskie osadnictwo i gospodarkę sałasniczą. Góralom najpierw odebrano prawo bezpłatnego poboru drewna w lasach Komory, a potem zaczęto odbierać użytkowane przez nich pastwiska, aby je ponownie zalesić. Komora Cieszyńska przestawała być ogromnym feudalnym rolniczym latyfundiem, a stawała się bardziej dochodowym majątkiem leśno-przemysłowym. Działo się to m.in. kosztem gospodarki sałasniczej, czyli pasterzy-górali i ich kultury.

Aleksander Dorda – z wykształcenia biolog (Uniwersytet Jagielloński), z zawodu – pracownik samorządowy (Urząd Miejski w Cieszynie, Wydział Ochrony Środowiska i Rolnictwa), z zamiłowania przyrodnik ryzator wiedzy przyrodniczej (Ustroński Klub Ekologiczny, w którym od 2002 r. współredaguje rocznik „Przyrodnik Ustroński”).



O tych wydarzeniach przypominają znaki graniczne Komory Cieszyńskiej – charakterystycznego kształtu piaskowcowe kamienie z wykutymi literami TK od Teschener Kammer (mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego chętnie tłumaczyli je jako „Tu Książęce” lub „Też Kradzione”) i numerami, często również z krzyżem na szczycie. Pierwsze poja-

wiły się w latach 1781-1782 zastępując inne oznaczenia. Trudno powiedzieć, ile z tych graniczników przetrwało do dziś. Są w różnym stanie, czasem regularnie odmalowywane (na ogół po stronie czeskiej), czasem walące się i mocno pochylone, zapadnięte w ziemię lub obrosłe mchem tak, że tylko dotykem można wyczuć zarys liter. ■

Wybrana bibliografia:

Brudny K. *Niemi i zapomniani świadkowie nieodległej jeszcze historii*. [w:] *Pamiętnik Ustroński* t. 18, Ustroń 2015.

Spyra J. *Śląsk Cieszyński w okresie 1653-1848*. [w:] Panic I (red.) *Dzieje Śląska Cieszyńskiego od zarania do czasów współczesnych*, t. IV, Cieszyn 2012.

Spočiatku hraničnými označieniami boli prvky reliéfu, neskôr boli vytvárané zemné kopčeky, boli postavené drevené alebo kamenné hraničné priečky. Rovnako bolo na Tešínskom Sliezsku, kde môžete stretnúť charakteristické kamenné hraničníky s rytými písmenami TK. Sú to svedkovia salašníctva v Sliezskych Beskydoch. ■



Ścieżką w koronach drzew

Drewniane ścieżki poprowadzone między koronami wysokich drzew znajdziemy w wielu miejscach, m.in. w Niemczech, Danii, Czechach i Nowej Zelandii. Kolejna taka atrakcja powstała na Słowacji, w odległości 10 kilometrów od polskiej granicy.

Chodník korunami stromov - tak w języku słowackim nazywa się ta ścieżka, zlokalizowana jest w miejscowości Zdziar w Bachledowej Dolinie. Została ona otwarta 29 września 2017 r. i stanowi połączenie wieży i tarasu widokowego oraz ścieżki edukacyjnej. Łączna długość trasy prowadzącej pomiędzy szczytami drzew to ponad 1200 m. Ścieżka w koronach drzew to nie jest zwykły spacer, bo tutaj spaceruje się nie po ziemi, ale wśród wierzchołków 120 sosen i świerków na wysokości 24 metrów nad ziemią. W czasie wędrówki ścieżką można korzystać z dodatkowych atrakcji i poznawać naturę korzystając ze specjalnych 3 przystanków edukacyjnych, które pozwalają zapoznać się z lokalną florą i fauną oraz zobaczyć jak wygląda życie lasu.

Niezwykle atrakcyjne jest samo opracowanie, które zawiera osobliwy humor i rysunki dla dzieci. Informacje znajdujące się na tablicach edukacyjnych są w trzech językach: słowackim, polskim i angielskim, co zapewnia szerszy dostęp dla odwiedzających ścieżkę. Na ścieżce można się zatrzymać w trzech zakątkach adrenalinowych. Nie tylko dzieci mogą spróbować swoich sił podczas utrzymywania równowagi w przeczczystym przejściu, które odkrywa pod sobą pozornie niebezpieczną przepaść. Wszystkie atrakcje są oczywiście zabezpieczone. Zwieńczeniem trasy jest okrągła wieża



Małgorzata Pociask (6)

o wysokości 32 m. Z góry łatwo dostrzec panoramę Pienin z Trzema Koronami i Tatr Bielskich, a także Zamek w Nidzicy.

Największą atrakcją dla dzieci jest 67 metrowa sucha zjeżdżalnia, owinięta wokół wieży widokowej, którą można skrócić drogę w dół oraz plac zabaw maskotki „Gorgy”, który znajduje się przed wejściem na ścieżkę.

Cena biletu dla osoby dorosłej to 8 euro, dla dzieci (w wieku 3-14 lat) oraz seniorów (powyżej 65 roku życia) to 6,5 euro. Najmłodszy (do 3 roku życia) nie płaci za wstęp. Można również zakupić bilet rodzinny - 21 euro, który przeznaczony jest dla 2 osób dorosłych z 2 dzieci. Warto podkreślić, iż ścieżka przystosowana jest dla osób niepełnosprawnych oraz dla rodziców z dziećmi na wózkach. Jazda kolejką linową z Doliny Bachledzkiej na grzbiet trwa 15 minut, podczas których można rozkoszować się piękną przyrodą, widokiem na Tatry i na inne atrakcje w ośrodku. Kolejka linowa przejeżdża powoli ponad łąkami i wierzchołkami drzew, dzięki czemu podróż stanowi niezapomniane przeżycie. Do ścieżki w koronach drzew można również dotrzeć pieszo od parkingu. Ścieżkę można zwiedzać samemu bądź z przewodnikiem.

Rejon ścieżki w koronach drzew ukrywa również inne atrakcje dla całej rodziny, ciekawe wycieczki i wędrówki. Jedną z takich atrakcji jest ścieżka edukacyjna, która prowadzi odwiedzających po grzbiecie Magury, na

której miś Kubuś informuje dzieci o zwierzętach, ptakach i roślinach występujących na Słowacji. Ścieżka składa się z dwóch części. Na trasie krótkiej zwiedzający zapoznają się ze zwierzętami, które tutaj naturalnie przebywają. Zatrzymują się przy 8 tablicach, podczas 300 m długiej trasy, prowadzącej od placu zabaw dla dzieci do wieży widokowej. Przy każdym przystanku dzieci mogą wykonywać różne zadania, których wyniki mogą zapisywać na planie gry, który otrzymają w punkcie informacyjnym. Jeśli wypełnią go poprawnie, czeka na nich słodka nagroda. Dłuższa trasa prowadzi od wieży widokowej nad Jezioro Jezierskie. Jej długość wynosi 6,5 km i turyści





dowiedzą się także o ptakach, żyjących w tutejszych lasach. W okolicy punktów przystankowych znajdują się budki dla ptaków, dzięki którym można obserwować życie ptaków jak na dłoni. Zdolności, spryt i siłę wypróbują dzieci także na przeszkodach położonych na ścieżce blisko jeziora. Jeżeli natomiast ktoś nie jest fanem pieszych wędrówek, można skorzystać z atrakcji w ośrodku Bachledka.

Pierwsza ścieżka w koronach drzew na polskim pograniczu powstała po czeskiej stronie Karkonoszy, w Jańskich Łaźniach. Ścieżka usytuowana jest w pobliżu miasteczka na zboczu Czarnej Góry. Liczy ona 1327 metrów i wiedzie przez Karkonoski

Park Narodowy, wznosząc się na 23 metry nad ziemią. Na 410 metrze ścieżka biegnie pod ziemią i prowadzi zwiedzających przez fascynujący mikroświat Karkonoszy, po czym wznów wynurza się na powierzchnię, by zakończyć się imponującą wieżą widokową o wysokości 45 metrów. By się na nią wspiąć należy pokonać 800 metrów spiralnych schodów. Z jej szczytu rozpościera się przepiękny widok na korony drzew i Karkonosze. Dla odważnych przewidziano alternatywne zejście z wieży - zjazd 80-metrową spiralną rurą. Na ścieżce znajdują się również interaktywne stanowiska, na których odwiedzający to miejsce mogą zapoznać się z ciekawostkami o florze i faunie Karkonoskiego Parku Narodowego.

Chodník korunami stromov - táto turistická atrakcia sa nachádza v obci Ždiar v Bachledovej doline. Je to kombinácia veže a vyhladkovej plošiny a náučného chodníka. Celková dĺžka trasy medzi vrcholmi stromov je viac ako 1200 m. Môžete sa prechádzať medzi 120 vrcholmi borovic a smrekov vo výške 24 metrov nad zemou. Počas prechádzky môžete použiť 3 náučné zastávky. ■



W 2018 r. również w Polsce będzie można wybrać się na spacer wśród koron drzew. Takie atrakcje mają powstać w dwóch miejscach w Polsce. Pierwsza z nich na szczycie stacji narciarskiej Słotwiny Arena, na wysokości 894 m n.p.m. w Krynicy Zdroju. Planowana długość trasy to 1030 m. Ścieżka będzie kończyć się wieżą widokową o wysokości 49,5 metra.

Druga planowana jest na terenie województwa małopolskiego na Pogórzu Ciężkowickim w powiecie tarnowskim (gmina Ciężkowice). Ścieżka ma mieć 800 metrów długości i będzie znajdować się na wysokości 20 metrów. Pomysłodawcy mają nadzieję, iż ścieżki w koronach drzew będą częstym miejscem odwiedzanym przez turystów i staną się alternatywą dla szkolnych wycieczek. ■



Świątyni Weczer,

czyli o Wigilii Bożego Narodzenia u Łemków

Życie mieszkańców Łemkowszczyzny, podobnie jak też innych społeczności wiejskich, w dużej mierze organizował kalendarz religijny. W przypadku opisywanej społeczności był to kalendarz juliański, według którego do dziś większość chrześcijan obrządków wschodnich obchodzi swe najważniejsze święta religijne, dlatego też Święta Bożego Narodzenia, zwane Rizdwe, u Łemków wypadały na początku stycznia, a nie w grudniu, jak u rzymskich katolików.

Święto Narodzenia Pańskiego, podobnie jak w tradycji łacińskiej, poprzedzał dzień Wigilii, zwany u Łemków *Świątyni Weczer* - Świętym Wieczorem. Obfitował on w wiele wierzeń i zachowań o charakterze magicznym mających związek z pracami gospodarskimi i życiem codziennym społeczności zamieszkującej Beskidy. Nim jednak mieszkańcy górskich wiosek mogli zasiąść do uroczystej wieczerzy w gronie rodzinnym, musieli się do niej odpowiednio przygotować. Wierzono, zgodnie z zasadami magii homeopatycznej, o której pisał James Frazer w *Złotej gałęzi*, że dzień ten jest niejako zapowiedzią kolejnego roku i tak jak uda się go spędzić tak będzie też wyglądało kolejne 12 miesięcy. Dlatego też wystrzegano się wszelkich kłótni i zatargów, starano się również podejmować szereg czynności, zachowań, które miały przynieść pomyślność w najbliższej przyszłości. Stąd też funkcjonowało przekonanie, że warto w ten dzień coś od kogoś pożyczyć, choć równocześnie unikano pożyczania komuś.

Niektórzy twierdzili, że pomyślność i powodzenie w następnych miesiącach mogła zagwarantować drobna i sprytna kradzież zrealizowana w stosunku do kogoś z wioski. Wśród magicznych zachowań tego dnia nie mogło zabraknąć tych związanych z gospodarczą sferą życia. Stąd też starano się w ciągu dnia obracać kilkakrotnie żarnami po to, aby w nadchodzącym czasie nie zabrakło ziarna do mielenia. Z kolei osoby zajmujące się wypasem unikały spoglądania przez okno, gdyż w ten sposób ewentualne szkody poczynione przez bydło będące pod ich opieką miały nie zostać dostrzeżone przez poszkodowanych gospodarzy. Pomyślność lub jej brak rodzinie miał przynieść pierwszy gość zachodzący tego dnia do chyży. Wierzono, że szczęście przynosi wizyta mężczyzny, odwiedzin kobiety należało się zdecydowanie wystrzeżać.

Na wigilijnym stole u Łemków nie mogło zabraknąć obrzędowego pieczywa. Najważniejszym wypiekiem był chleb zwany *kreczunem*. Co ciekawe w języku rumuń-

skim słowo *crăciun* - czyt. krecziun - znaczy tyle co Boże Narodzenie, co zapewne można interpretować jako ślad po dawnych związkach lub źródłach kultury łemkowskiej z wołoskim substratem. Sam okrągły chleb wypiekany był z mieszanki wszystkich zbóż dostępnych i wykorzystywanych przez Łemków, po to aby w nadchodzącym roku nie zabrakło mąki z nich wszystkich. Na środek *kreczuna* kobiety wtykały także główkę czosnku znanego ze swoich ochronnych właściwości. W czasie pieczenia tego chleba kobiety obecne w izbie podskakiwały do góry, co według wierzeń miało pomóc w odpowiednim wyrośnięciu ciasta w piecu. Po zakończonym wypieku pani domu przysiadła na przypiecku bo to z kolei miało zapewnić dobre niesienie się kur w nadchodzącym roku. *Kreczun* nie był jedynym pieczywem obrzędowym związanym z tym dniem, gdyż gospodyni wypiekała także podłużne chlebki zwane *połaznykami*. Jeden z nich, z czosnkiem, przeznaczony dla zwierząt gospodarskich, inne dla osób przybywających z życzeniami do łemkowskiej chyży.

Ważnym elementem tego dnia, zazwyczaj odbywającym się tuż przed wieczerzą, była rodzinna kąpiel. W dawnych czasach domownicy udawali się nad najbliższy potok czy strumień, gdzie dokonywali obmycia całego ciała. Czasem niektórzy domownicy przynosili wodę ze strumienia w ustach i wypływali ją na piec wierząc, że zapewni im to zdrowe zęby. Sama kąpiel w tym świętym dniu miała mieć również właściwości magiczne zapewniające zdrowie i siłę na cały rok. Niekiedy przynoszono do domu wodę z rzeki i ustawiano ją pod krzyżem wyrzeźbionym w tragarzu - głównej belce sklepienia. Do wody tej wrzucano drobne monety, a następnie myto się w niej, co oczywiście również miało zapewnić pomyślność w najbliższym czasie.

Nim cała rodzina zasiadła do wieczerzy gospodarz wnosił do głównej izby snopek owsa zwany *didkiem* - dziadkiem i ustawiał

go na ławie pod świętymi obrazami. Dodatkowo przynosił także słomę, którą rozścielano na podłodze lub klepisku i na którym dzieci bawiły się przez cały okres świąteczny. W trakcie stawiania *didka* gospodarz składał życzenia swej żonie i pozostałym domownikom.

Pod wigilijnym stołem na podłodze lub klepisku należało położyć jakieś żelazne narzędzie gospodarskie, na którym w czasie posiłku opierano nogi. Zabieg ten w zamysłu w sposób magiczny miał zapewnić zdrowie nóg. Najczęściej pod stół trafiały kosa, motyka, czy nawet lemiesz od pługu. Nogi stołu często obwiązywano żelaznym łańcuchem, co z kolei miało pomóc utrzymać rodzinę w całości. Podobnie jak u polskich sąsiadów Łemkowie dawniej nie znali choinek, które trafiły do chyż na przededniu II wojny światowej. Gdy się jednak już pojawiły zaczęto je zdobić dostępnymi materiałami, owocami, orzechami, papierowymi ozdobami.

Stół, przy którym do wieczerzy wigilijnej zasiadała łemkowska rodzina należało uprzednio odpowiednio przygotować, a odpowiadała za to gospodyni. Gazdyni najpierw na stole rozścielała siano, które następnie przykrywała lnianym białym materiałem. Na środku stołu ustawiała wspomniany wcześniej *kreczun*. Na chlebie umieszczała miś z ziarnem pszenicy i wbiła w nią świecę. Tą ostatnią nie należało palić zbyt długo, gdyż jak wierzono mogło to powodować burze gradowe. Obok *kreczuna* ustawiała gospodyni *połaznyk* dla zwierząt i pozostałe *połaznyki* oraz inne pieczywo przeznaczone do spożycia.

Również przy wigilijnym stole można było odnotować wiele zachowań o charakterze magicznym mających z jednej strony zapewnić pomyślność w nowym roku, a z drugiej strony pozwalających przepowiedzieć przyszłość. Wśród tych pierwszych można wspomnieć na przykład o tym, że za ustawionym pieczywem chował się gospodarz i pytał swych dzieci czy go zza niego widać. Te zgodnie musiały mówić, że nie gdyż miało

to zapewnić odpowiedni wzrost zbóż latem. Pani domu z kolei pytała o smak przyrządzonej kapusty i tu ponownie chór domowników musiał mówić, że kapusta im nie smakuje, po to aby nie smakowała ona gąsienicom i innym szkodnikom gdy przyjdzie czas wzrostu kapusty. Przyszłość miały natomiast wróżyć między innymi dym ze zgaszonej po wieczery świecy umieszczonej w misie na *kreczunie*. Jeśli dym wędrował ku powale zwiastował wesele, a jeśli w kierunku drzwi miał wieścić śmierć kogoś z domowników. Jeśli przypadkiem na stole pojawiło się mniej łyżek niż zebranych domowników również i to miało świadczyć, że w najbliższym roku ktoś z domowników odejdzie.

Wigilijny stół z posiłkiem dla Łemków był miejscem spotkań nie tylko dla domowników, ale także dla bliskich, którzy zmarli. Górale Beskidu Niskiego nakrywając do stołu pamiętali również o miejscu dla dusz zmarłych należących do rodziny, których wyraźnie oczekiwano, a w niektórych okolicach wręcz głośno zapraszano. Po wieczery na specjalnej misce zostawiano dla nich także resztki jedzenia, aby biedne dusze zmarłych miały się czym posilić. Prócz zmarłych proszono także dzięki zwierzęta.

Samą wieczery rozpoczynano dzieleniem się *połaźnikiem* i czosnkiem, często maczanym w soli, gdzieniegdzie zamiast tego pierwszego dzielono się chlebem lub *proskurą* wypiekaną na plebanii. Etnografowie na wschodzie Łemkowszczyzny odnotowywali także dzielenie się cienkim praśnym chlebem moczonym w miodzie. Wigilijne posiłki spożywano zazwyczaj z jednej miski. Kwestia liczby dań była zróżnicowana regionalnie w obrębie Łemkowszczyzny. Zazwyczaj dominowało przekonanie o konieczności przygotowania nieparzystej liczby dań, ale zaliczano do nich nawet czosnek czy chleb lub sól. Na stole pojawiały się postne potrawy przygotowywane z produktów wytwarzanych na gospodarce. Pamiętać należy, że liczba potraw były zróżnicowana zarówno lokalnie, jak i ze względu na majątność danego gospodarstwa. Wśród potraw pojawiały się gołąbki z grzybami i kaszą, pierogi, kapu-



Tradycyjnie zastawiony stół wigilijny w bieszczadzkiej chacie z Dąbrówki.

Przykuta/WikiCom

sta, fasola, groch, bób, ziemniaki, marchew, barszcz z bubalkami, czyli rodzajem klusek serwowanych gdzieniegdzie z makiem, kompot z suszu owocowego, gotowane suszone śliwki czy w końcu *kisielycia* rodzaj owsianego żuru. Z kolei tylko w niektórych okolicach na wigilijnym stole pojawiała się *kutia*, czyli słodka potrawa przygotowana z parzonej pszenicy z dodatkiem maku i miodu.

Z wigilijnego stołu część potraw pozostawiano, jak wspomniałem, dla dusz zmarłych, ale zostawiano także część dla gospodarskich zwierząt, które po rodzinnej uroczystości otrzymywały od gospodarza potrawy wigilijne wymieszane z pokrojonym *połaźnikiem* z czosnkiem. Niektórzy badacze odnotowywali, że karmienie wspomnianym pieczywem, ale także czasem *kreczunem* miało miejsce przed wieczery. Na południowych stokach Beskidu Niskiego, już po stronie słowackiej, a wówczas węgierskiej, odnotowano, że podawano zwierzętom pieczywo z makiem, aby się dobrze mnożyły. W przypadku gdy po karmieniu zwierząt pozostawały jakieś resztki gospodarze zachowywali je i suszyli wierząc, że w razie potrzeby można będzie je użyć jako lekarstwa dla zwierząt.

Kres wieczery nie był kresem zachowań magicznych w tym dniu. Najpierw po zakończonym posiłku związywano łyżki po to, aby cała rodzina trzymała się razem. Gospodarz szedł do sadu i obwiązywał powrozem ze słomy drzewa owocowe jednocześnie wypowiadając rodzaj zamowy mającej za zadanie zapewnienie urodzaju owoców w kolejnym okresie wegetacyjnym. Owa „rozmowa” z drzewami sprowadzała się do tego, że gospodarz groził im, że w przypadku, gdy nie będą przynosić odpowiedniego urodzaju to je zetnie. Młode dziewczyny wybiegały także na dwór z drewnianymi łyżkami i bijąc nimi o siebie nasłuchiwały z której strony wsi zaszczeka pies, bo właśnie z tego kierunku miał przyjść pisany jej kawaler. Dodatkowo wierzono, że o północy woda w studni zamienia się na chwilę w wino, zaś zwierzęta gospodarskie zaczynają mówić ludzką mową. Tych drugich nie należało podsłuchiwać, gdyż wśród ich wypowiedzi można było usłyszeć informację o swojej przyszłej śmierci.

Nocą odbywało się nabożeństwo w cerkwi, a po jego zakończeniu po wsi zaczęli wędrować z życzeniami i kolędami *połaźnyky*, czyli młodzi chłopcy i kawalerowie. Ci ostatni korzystali z okazji i chętnie zaglądali do panien, które wzbudzały ich zainteresowanie. W niektórych okolicach chodzili także już pierwsi kolędnicy z gwiazdą. ■

Tomasz Kosiek – doktorat nauk humanistycznych w dyscyplinie etnologii uzyskał na Wydziale Historycznym UAM w Poznaniu. Rozprawa doktorska *Ukraińska mniejszość narodowa w rumuńskim Maramureszu i problemy jej tożsamości* przygotowana pod kierownictwem prof. Aleksandra Posern-Zielińskiego. Magisterium z etnologii w IEiAK UAM w Poznaniu na podstawie pracy magisterskiej *Życie codzienne w „postkołchozowej” wsi z obszaru Bojkowszczyzny* napisanej pod kierunkiem prof. Anny Szyfer.

Život Lemkov, ako aj iných vidieckych komunit, vo veľkej miere sa riadil náboženským kalendárom. V prípade opisovanej komunity to bol juliánsky kalendár, podľa ktorého dodnes väčšina kresťanov východných obradov oslavuje svoje najdôležitejšie náboženské sviatky, a preto vianočný sviatok, pomenované Rizdw, Lemkovia oslavovali začiatkom januára, nie v decembri, ako u rímskych katolíkov. ■

Wybrana bibliografia:

- R. Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990.
I. Krasows'kyj, J. Warchol, *Kalendarna obrjadowist'*, w: S. Pawlujuk, *Lemkiwszczyzna*, Lwów, 2002, s.113-123.

Wigilijne zwyczaje kulinarne Pogranicza

Wigilia Bożego Narodzenia należała do najbardziej lubianych i szczególnie uroczyście obchodzonych świąt w kościołach chrześcijańskich. Ta zasada co do podniosłego charakteru wieczerzy wigilijnej obowiązywała po obydwu stronach Karpat, niezależnie od różnic rytu domowników, czasu, jak i narodowości. Ale co do zwyczajów, a i zawartości talerzy rozbieżności były diametralne.

Polskie potrawy wigilijne są utożsamiane z postnym stołem zastawionym - kiedyś siedmioma - obecnie 12 potrawami, przy którym powinna zasiadać parzysta liczba biesiadników. Dawniej musiało się na nim znaleźć wszystko to, co się rodziło w lesie, ogrodzie, sadzie i na polu, czyli w środowisku bliskim człowiekowi, z którego czerpie on na co dzień pożywienie. A zatem musiały być orzechy laskowe, grzyby i miód, owoce i płody rolne. Łącznikiem ze światem zmarłych oraz pożywieniem dla dusz były np. suszone owoce. Jedną z podstawowych potraw wigilijnych była kasza: jęczmienna, pęczak, jaglana, którą jako przysmak podawano z suszonymi owocami, np. ze śliwkami oraz z miodem. Na wieczerzy wigilijnej nie mogło zabraknąć także i chleba, aby nie brakowało go w następnym roku. W podkarpackiej tradycji łemkowskiej wypiekano na tę okazję specjalny chleb ze wszystkich rodzajów zbóż, tzw. *kreczun*. W jego skórce formowano zagłębienie i wkładano tam czosnek.

I wbrew temu co się obecnie uważa, dodatkowe nakrycie na stole nie było przygotowane dla zbląkanego wędrowca, ale dla dusz zmarłych, które tego dnia odwiedzały swoich żyjących krewnych.

W Małopolsce do klasyki wigilijnej zaliczało się dawniej czerwony barszcz z uszkami lub żurek. Obowiązkowymi daniami były kapusta z grzybami oraz pierogi z kapustą i grzybami. Z ryb do przysmaków należał karp zatorski, chociaż na dworach



Wigilijna Wieczerza w Polsce to rodzinne spotkanie przy stole, najczęściej z zestawem 12 potraw i dań

chętniej sięgano po sandacze, szczupaki, liny, karasie, płocie i okonie, popularne były również jesiotry. A na deser pojawiały się kluski z makiem i kompot z suszu. Ciekawostką jest, że dawniej, aby ustrzec się przed wrzodami i dolegliwościami żołądkowymi mieszkańcy wielu wsi małopolskich unikali jedzenia ziemniaków, zgodnie z powiedzeniem: *Kto we wilijo je ziemnioki, przez rok mo boloki*.

Obecnie kanonem wigilijnego smaku są: karp smażony lub karp w galarecie, barszcz

z uszkami wymiennie z żurkiem i zupą grzybową, nadal popularne są kapusta z grochem, pierogi z kapustą i grzybami, fasola z suszonymi śliwkami, paszteciki z grzybami, kasza z suszonymi grzybami, kotleciki z ryżu z sosem grzybowym, makielki, kutia oraz zupa migdałowa lub kulebiak z kapustą i grzybami.

Na Śląsku Cieszyńskim świeczka stała przed każdym biesiadnikiem i każdy po wieczerzy gasił swoją. Ale przedtem wszyscy jedli po wspólnej modlitwie powoli z jednej



Smażone kapelusze grzybów - borowików



Karp jest ważnym od pół wieku daniem wigilijnym



Kapusta z grochem powszechna i lubiana

miski. Obowiązywała lista 12 dań wigilijnych podawanych na stole przykrytym białym obrusem. Najczęściej jadano chleb z masłem i czosnkiem, jabłka, orzechy, struclę z mlekiem, groch polany masłem, kompot z pieczek (z podwędzanych suszonych owoców), zupę grzybową z ziemniakami, kapustę zasmażaną, groch z kapustą, pierogi z kapustą, smażonego karpia (wcześniej chętnie sięgano po śledzie), sałatkę ziemniaczaną i zupę rybną.

Prawo kanoniczne w Kościele rzymskokatolickim nie określa Wigilii jako dnia postu. Zostawia lokalnym hierarchom prawo do ustalania własnych przepisów szczegółowych. Polscy biskupi zachęcają jednak do wstrzeźliwości od pokarmów mięsnych. Niejedzenie mięsa w tym dniu jest po prostu sprawą polskiej tradycji, a nie prawa kościelnego i stąd też wieczerza tego dnia jest najczęściej postna. A jak to wygląda na Słowacji?

Tradycje kulinarne podczas kolacji wigilijnej na Słowacji są bardzo zróżnicowane i podzielone według regionów. Nie wszędzie wieczerza składa się z tych samych dań. Na terenach płn.-wsch. nie zabraknie w menu pierogów gotowanych z kapustą i ziemniakami, ale i na słodko (nawet pieczone), a że były to tereny biedniejsze ryb dawniej w menu nie było. Teraz się pojawiają, najczęściej w postaci karpia lub filetów z ryb morskich.

W miastach jako pierwsza na wigilijnym stole pojawia się kapustnica, czyli zupa z kiszanej kapusty, do której dodaje się kielbasę z papryką. Jest również ryba podawana z sałatką ziemniaczaną. Na stole nie może zabraknąć gotowanej kielbasy, ćwikły z chrzanem i kompotu z suszonych owoców, chociaż ten ostatni nie jest tak popularny jak w Polsce. Pojawia się *vanoczka* – białe ciasto przypominające wyglądem i smakiem chałkę z bakaliami. Słowacy przywiązują ogromną wagę do suszonych owoców.



Chojnka z prezentami i nieodzowna w polskiej tradycji...



...podobnie jak i po drugiej stronie Karpat, na Słowacji

Na Słowacji opłatek wigilijny – w przeciwieństwie do polskiego białego i najczęściej prostokątnego - jest okrągły i jasnobrązowy. Podaje się go razem z miodem (symbolem słodkiego życia) i czosnkiem (symbolem zdrowia). Na stołach stawia się niekiedy naczynia z ziarnem zbóż i drobnymi monetami, które po świątecznym posiłku zostają tam do Trzech Króli. Dla „wzmocnienia” szczęścia pod obrus kładzie się rybnie łuski. Ciekawostką jest, że na terenach wiejskich w płn.-wsch. Słowacji ludzie często chodzą myć się do potoku przed rozpoczęciem wieczerzy wigilijnej.

W Preszowie na początku uroczystej kolacji odmawia się modlitwę *Ojcze nasz*, następnie najstarsza osoba w rodzinie smaruje miodem czoła dzieci. Na stole znajdziemy tu jabłko, kapuśniak z kielbasą lub grzybową „maczankę” (gęsta zupa z grzybów i soku z kapusty kiszanej, zabielona śmietaną), pierogi z farszem z kapusty lub ziemniaków i twarogu, karpia z sałatką ziemniaczaną. Chętnie do posiłku pije się kieliszek wódki lub wina. ■

Polské štedrovečerné pokrmy sú dnes stotožňované so stolom s 12 jedlami, pri ktorom by mal sedieť páryny počet ľudí. V minulosti sa na ňom malo nájsť všetko, čo sa narodilo v lese, v záhrade, v sade a na poli, čiže v prostredí blízkom človeku, z ktorého každodenne čerpá on jedlo: lieskové orechy, huby a med, ovocie a poľnohospodárske plodiny. Spojením so svetom mŕtvych bolo napríklad sušené ovocie. Jedným z hlavných vianočných jedál bola tiež kaša: jačmeň, perličkový jačmeň, proso, ktorý sa ako pochúťka podával so sušeným ovocím, napríklad so slivkami a medom. Na Štedrej večeri nemohol chýbať chlieb, aby nechýbal aj v budúcom roku. ■



Wnętrze kościoła franciszkanów w Preszowie udekorowane choinkami



Bożonarodzeniowa szopka w cerkwi grekokatolików w Preszowie

Josef Jurešín (3)

Zajęcia nie tylko dla kucharzy



W dniach 25-26 listopada br. w Domu Podhalan Ludźmierzu (gm. Nowy Targ, Małopolska) w ramach realizacji projektu „Szlak Kultury Wołoskiej” odbyły się dwudniowe warsztaty kulinarne z zakresu przerobu baraniny i jagnięciny. Wydarzenie zostało zorganizowane przez partnera projektu Związek Podhalan w Polsce.

W pierwszym dniu po zakwaterowaniu uczestników spotkania odbyły się zajęcia teoretyczne z zakresu obróbki mięsa baraniny i jagnięciny, które poprowadziła Marta Zagórska. Po krótkiej przerwie rozpoczęły się ćwiczenia praktyczne z przerobu, czyli przygotowania baraniny i jagnięciny do działań kulinarnych, które poprowadził Artur Majerczak.

W drugim dniu warsztatów po śniadaniu odbyły się praktyczne działania z obróbki cieplnej baraniny i jagnięciny, a po południu była degustacja przygotowanych wyrobów.

Julian Kowalczyk
Związek Podhalan w Polsce

V dňoch 25.-26. novembra tohto roka v Dome občanov Pohalia v obci Ludźmierz sa uskutočnili dvojdnové kulinárske workshopy v oblasti spracovávanía ovčieho a jahňacieho mäsa. Prvého dňa sa konala teoretická výučba v oblasti spracovávanía baranieho a jahňacieho mäsa. Po krátkej prestávke sa začala praktická časť - spracovávanie teda príprava baranieho a jahňacieho mäsa pre kulinárske aktivity. Druhého dňa workshopu sa uskutočnili praktické činnosti v oblasti tepelného spracovania baranieho a jahňacieho mäsa a popoludní bola ochutnávka pripravených výrobkov. ■



fol. Sz. Szezech, J. Kowalczyk (6)



Interreg
Polska-Słowacja

TRASA
VALAŠSKEJ
KULTÚRY



SZLAK
KULTURY
WOŁOSKIEJ

SZLAK KULTURY WOŁOSKIEJ



TRASA VALAŠSKEJ KULTÚRY

Projekt „Szlak Kultury Wołoskiej” współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Projekt realizowany jest przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia” w partnerstwie z Detską organizacją Fénix, o.z. Uzemná organizácia Snlna, Województwem Podkarpackim, Regionalną Rozwojową Agencją Sivičnik, Województwem Małopolskim, Związkiem Podhalan w Polsce, Stowarzyszeniem Wspierania Inicjatyw Gospodarczych DELTA PARTNER, Obec Oravská Polhora, Obec Maľatná i Obec Zázrivá.

